Nr. 54. Lwów — Niedziela dnia 6 Marca. **Rok 1892**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	„ 3·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	„ 6·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. [illegible]

Miejscową pranum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 1 Wstęp. ś. Kol. | N. 1 Post. H. 4
Jutro: św. Tomasza z Akw. | Obr. bła... 1 Jean.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 40
Zachód „ „ 5 „ 45

Długość dnia g. 11 m. 5
Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 marca.

Rząd niemiecki wniósł do parlamentu nowelę do kodeksu karnego, albo raczej wstawkę do niego, stanowiącą osobny rozdział o środkach przeciw wszelkiej nieobyczajności. Projektowane kary są bardzo surowe, a postanowienia obejmują wszystko, co tylko może pobudzić myśl nieczystą, więc pornograficzne powieści i rysunki, podkasane utwory sceniczne, włóczenie się po ulicach owych osób, które w policyjnych regestrach są zapisane jako utrzymujące się z nierządu, wreszcie wszelkie stręczycielstwo i tak zwane w Paryżu „alfonsostwo". Znany wypadek z Nis hówną i inne podobne wywołały, jak wiadomo, reskrypt królewski, nakazujący tępić coraz bezczelniejsze wyuzdanie. Ten reskrypt wywołał protesta liberalnych dzienników, które były zdania, że moralność jest rzeczą prywatną i rządowej opieki nie potrzebuje, albowiem niech każdy sobie żyje, jak sobie pościele, a wszelkie zakazy prowadzą do ograniczenia osobistej wolności. Reskrypt nie miał podpisu kanclerza, więc dzienniki tłomaczyły, że cesarz dał wyraz swym zapatrywaniom, które jednak wcale nie obowiązują rządu i skutku prawodawczego mieć nie będą. Niejednego mogła zdziwić ta obrona publicznego zgorszenia, lecz trzeba pamiętać, że [illegible] do upodlenia społeczeństwa, gdyż tym sposobem najpewniej obalają religijne i monarchiczne zasady. Jednakże zawiodły nadzieje, że reskrypt królewski nie będzie miał skutku, owszem, wniesiona przez rząd do parlamentu nowela jest jego bezpośrednim skutkiem. Teraz znów liberalne dzienniki dowodzą, że nowe przepisy nie zapobiegną złemu, nie zmniejszą go, nawet dodadzą mu smaku zakazanego owocu — i rezultat będzie ten, że [illegible], jak figuralnie mówi *Vossische Ztg.*

Choćby tak było, zawsze przecie nieobyczajność przestanie się narzucać i przenikać tam, gdzie jej umyślnie nikt nie będzie szukał. Będzie także uchroniona dziatwa od [illegible], które [illegible] ulica. To już korzyść wielka. Niezaprzeczenie, lepsze byłoby od wszelkich ustaw przeciwdziałanie samego społeczeństwa, ale trzeba przyznać, że [illegible] zepsucie coraz bardziej tępi [illegible] społeczną; [illegible]. Cóż z tego, że porządni ludzie nie wezmą do rąk [illegible] i do teatru nie pójdą na brudną i plaską farsę, kiedy znajdą się tysiące amatorów pornografii i farsy, a za tym dostawcy takich rzeczy [illegible]. [illegible] grube koncepta — to wielkie zasady za kryteryum krajowej oświaty — [illegible] wyższej moralności, [illegible] człowiekowi zupełnie nieobeznanemu z wymogami nowoczesnej cywilizacyi. [illegible] Sądzimy tedy, że niemiecka nowela nie natrafi w parlamencie na opozycyę, a stawszy się ustawą, [illegible] dobre skutki, które innych zachęcą do naśladowania.

We Francyi toczy się teraz formalna wojna papierowa między Carnotem, Freycinetem i Loubetem z jednej strony a Constansem z drugiej. Wspomnieliśmy już o tem, że Constansowi [illegible] dyktatorskie zamiary, tak niebezpieczne jak dawniej bulanżerskie. Dzienniki oddane Constansowi szydzą z tego wymysłu i oddają pięknem za nadobne, dowodząc, że „niezbędny" minister wojny Freycinet rządzi tak uczciwie, że 800.000 butów żołnierskich gdzieś zniknęło z magazynów, a podeszwy i cholewy butów, które są w magazynach, nie wytrzymują nawet dwudniowego marszu. Dobroć wszelkiej innej amunicyi stoi w odwrotnym stosunku do wydanych na nią pieniędzy. Całe przygotowanie militarne jest, zdaniem constansowskich dzienników, kolosalną blagą. Dają one do zrozumienia, że kiedy Rouviera oskarżano o nadużycia z pocztowemi kasami oszczędności i innym ministrom przypinano łatki złodziejskie, to i Freycinet, będąc w tej kompanii, nie zapominał o sobie. Lecz dla czegóż prasa oszczędzała jednego tylko Freycineta? Constansowskie dzienniki tłomaczą to w ten sposób, że [illegible] Laguerre [illegible], niepełniący chwilowo żadnej służby, był przez Freycineta i Ribota wysłany do Rocheforta z propozycyą, aby w interesie militarnego stanowiska Francyi nie napadał na ministra wojny, a w zamian będą mu ułatwione napaści na Constansa, jego osobistego wroga. Układ między Rochefortem a Laguerrem stanął i od tej chwili *Intransigeant* rozpoczął wojnę z Constansem, a Freycinet patrzał przez palce na nadużycia [illegible] operacye. Jeśli to wszystko prawda, to źle, że Constans dopiero teraz wykrywa takie rzeczy. Wygląda to na przysłowiową kłótnię wspólników [illegible]. — Ciekawe jest to, że niedawne awantury uliczne w Berlinie usposobiły mieszczaństwo francuskie przyjaźnie dla Constansa. Skoro w [illegible] Berlinie anarchia powstała [illegible], to [illegible] mieszczanie francuscy [illegible]. Kto wie [illegible] terroryzm [illegible] Constans pokazał, że się nie boi [illegible] i umie z nimi radzić. Szkoda, że go nie ma!

Tak mówi mieszczaństwo, a dzienniki Constansa oczywiście podsycają ten niespodziewany zwrot opinii. Ale we Francyi, upadłej moralnie bardzo nizko, wszystkie czyny są oceniane wagą złota. Więc przeciwnicy Constansa pytają: ile on musiał zrobić majątku, żeby opłacać tyle dzienników? a te dzienniki ile biorą? czy dobry robią interes? czy akcyonaryusze ich dużą otrzymają dywidendę? i t. d. Nieszczęśliwy jest ten kraj, upadły jest ten naród, w którym bliźniego, przeciwnika politycznego najpierw się nazywa zdrajcą i złodziejem!

Hrabiego Lwa Tołstoja, słynnego pisarza i filantropa, propagatora zasad niemiłych rządowi i niezaprzeczenie dziwaka nieraz nawet bardzo szkodliwego, ale zawsze człowieka najlepszych chęci i ogromnie popularnego, rząd internował w jego wsi Jasna Polana, postawił przy nim straż policyjną i kontroluje wszystkie jego kroki. Spadła nań ta kara za list ogłoszony w londyńskiem *Daily Telegraphie*, w którem hrabia radził Anglikom zebrane ofiary dla rosyjskich głodnych chłopów przesyłać komitetom obywatelskim, bo jeśli będą posłane urzędom administracyjnym, to gdzieś po drodze przepadną. Hrabia Tołstoj jest do pewnego stopnia zwolennikiem idei o istnieniu przeznaczenia, od którego uciec nie można, i dla tego z filozoficznym spokojem znosi areszt domowy, ale społeczeństwo rosyjskie żywo odczuło tę zniewagę, wyrządzoną genialnemu pisarzowi i gorącemu patriocie, którego prywatne życie jest bez skazy, a działalność dobroczynna ogromna. On jeden z całej szlachty w guberniach dotkniętych głodem nie opuścił swej wioski, lecz urządził wspólną jadalnię, w której siadał sam do stołu z całą chłopską gromadą, a po obiedzie głośno czytał biblię, poczem chórem śpiewali wszyscy psalmy. Teraz to ustało, bo między ludem a hrabią stanęła policya. Żona jego przybyła do Petersburga starać się o zniesienie aresztu, lecz dotąd napróżno kołata do drzwi ministeryalnych i carskich.

Dziś w Londynie odbywają się wybory do rady hrabskiej, instytucyi autonomicznej, która dopiero wchodzi w życie. Londyn sam stanowi osobne hrabstwo i będzie miał radę ze 118 „councillors" — radzców, po dwóch z każdego cyrkułu, a czterech z City. Dotychczas Londyn zawsze był toryjsowski, a ponieważ przyszła rada będzie miała wielki wpływ na rezultat wyborów do parlamentu, przeto gladstoniści usilnie zabiegali o zdobycie większości, podczas gdy torysi kompletnie nic nie robili, jak gdyby energia zupełnie opuściła ten obóz. Co prawda, trudno rywalizować z gladstonistami, którzy przyrzekli wyborcom bezpłatną wodę z wodociągów, bezpłatny gas do gotowania, zniesienie terragium, t. j. opłaty za grunta lordowskie, na których prywatni ludzie pobudowali domy, — i wiele innych niewykonalnych rzeczy. — Czynimy wzmiankę o tych wyborach dla tego, że o ich rezultacie niezawodnie będą telegramy — dziś, lub w poniedziałek.

Kronika paryzka.

Paryż 1 marca.

(*W. Z.*) Powołanie do steru gabinetu Loubeta przyjęła ludność i prasa całkiem chłodno. Wiele dzienników wyraża oburzenie swe z powodu niewdzięczności, jaką okazał p. Carnot pogromcy bulanżyzmu p. Constansowi, wyrzucając go z kombinacyi przy układaniu nowego rządu. Szczodre zasiłki, jakie udzielał p. Constans dziennikom tym z tajnych funduszów, któremi jako minister spraw wewnętrznych rozporządzał, są oczywiście głównym powodem tego oburzenia. Mimo zażegnania przesilenia gabinetowego staje kwestya rozwiązania parlamentu wciąż na pierwszym planie i większa część narodu pragnie tego.

Bezwyznaniowy, wrogi Kościołowi radykalizm przygotowuje się do stanowczej napaści na najświętsze prawa i przekonania swych współobywateli, a budzący się potężnie w narodzie duch chrześcijański zbiera swe siły do niemniej stanowczego oporu. Walka ta jednak nie może się rozstrzygnąć na gruncie dzisiejszego ciała prawodawczego, w którem pomiędzy zasadniczymi przeciwnikami a obrońcami Kościoła zasiada liczebnie najsilniejsze stronnictwo umiarkowane, zwracające się ze swemi sympatyami to w tę, to w ową stronę.

Zarówno więc radykali, jak katolicy liczą na przyszłe wybory. W rzeczywistości też rozwiązanie izby byłoby o tyle najodpowiedniejszą drogą wyjścia, że według wszelkiego prawdopodobieństwa od razu wyjaśniłoby położenie. W czasach naprężenia stosunków i powszechnego wzburzenia namiętności, zwykle przychodzą do zwycięztwa stronnictwa polityczne o jasno sformułowanych programach i celach. Dzisiaj walka się toczy przedewszystkiem pomiędzy rzecząpospolitą bezwyznaniową a religijną; przedstawiciele zaś obu tych kierunków są pewni zwycięztwa. Rozstrzygnąć jednak tę walkę może stanowczo jedynie wola większości narodu, unaoczniająca się w wyniku wyborów. Wynik zaś ten, jak wnosić można z wielu objawów, wypadnie na korzyść katolików; rozbudzony coraz groźniejszemi napaściami żywiołów bezwyznaniowych katolicki, w ogromnej swej większości, naród powoła większość reprezentantów, odpowiadającą rzeczywistym jego intencyom, oraz przekonaniom.

Na jednej z ostatnich sesyj parlamentarnych przed upadkiem gabinetu Freycineta załatwiono bardzo ważne pytanie, t. j. jak mają być zaopatrywane w żywność twierdze francuskie. Jeszcze w roku przeszłym upoważniła izba deputowanych ministra wojny do znacznych zakupów ziarna, konserwów, węgla i wszelkich innych artykułów do wyżywienia ludności w miejscu obleżonem niezbędnych. Do tej chwili jednakże bardzo niewiele na taki wypadek przedsięwzięto. Pomimo nieustające prawdopodobieństwo wojny z Niemcami, pomimo, że fortece obfitują w zapasy amunicyi wojennej — o żywność mało się troszczono, zwłaszcza o żywność dla mieszkańców niewojskowych w obwarowanych miastach. Spuszczano się w tym względzie na zasobność i ruchliwość czynników handlowych, nie pomnąc na to, jak się te czynniki w razie wojny kurczyć zwykły, a jednocześnie, jak się ich roszczenia w trudnych okolicznościach wzmagają. Zapomniano między innemi, że Paryż w roku 1871 głodem jedynie do poddania się był zmuszony. Podług uchwalonego w roku zeszłym przez izbę deputowanych prawa, władze municypalne miast warownych obowiązane są zawsze podczas pokoju posiadać minimalny zapas pszenicy, owsa, konserw i t. d., aby miasta takie mogły niespodziewane wytrzymać oblężenie. Zapas taki same municypalności gromadzić powinny; lecz w połowie tylko koszt onego poniosą: drugą połowę bierze na siebie skarb. Tu był właśnie punkt delikatny: municypalności bowiem i połowy wydatków ponosić nie miały ochoty, a więc i zajmowania się gromadzeniem zapasów odmówiły. „Jeśli miasto nasze ma oblężenie wytrzymać, to przecie nie w swoim szczególnym, lecz w ogólnym ojczyzny interesie. Z jakiejż racyi płacić mamy za wszystkie dolegliwości miasta obwarowanego, wtedy, gdy miasta otwarte, wolne od okropności oblężenia, cieszyć się będą ze swego korzystnego położenia, nie dając żadnej pomocy ani ulgi obleżonym i walczącym. Ci ostatni zaś trzymając na sobie nieprzyjaciela, przynoszą pośrednią korzyść i ulgę całej okolicy i miejscom otwartym. Słowem poświęcamy się dla drugich, a republika prócz poświęcenia naszego chce jeszcze, abyśmy je opłacali."

W tym duchu mniej więcej odzywały się wszystkie rady miejskie twierdz. Senat przyznał im słuszność i nie zatwierdził wspomnianej uchwały izby deputowanych. Ta ostatnia uznała również, że tu o narodowy interes idzie i zgodziła się na to, aby koszta zaopatrywania miast warownych w żywność skarb państwa w całości ponosił. Ministeryum wojny weźmie się niebawem do wykonania tej uchwały.

Od czasu, jak każdy mężczyzna we Francyi żołnierzem być musi, zachciewa się też każdemu oficerem zostać. Skoro koniecznie do koszar iść trzeba, to jużci lepiej iść tam komenderować niż po prostu karabina dźwigać. Więc ten i ów młodzian, skoro tylko otrzyma patent bakałarski, idzie zaraz do jakiej szkoły specyalnej, a stamtąd do szkoły wojskowej St. Cyr, gdzie zdobywa porucznikowskie galony. Musi potem przez lat trzy pełnić służbę garnizonową, ale na tej służbie więcej ma rozrywek niż pracy: kluby, bale, wyścigi i t. d. Po tym terminie podaje się młody oficer do dymisyi. Otóż tedy zakłady naukowe wojskowe, przeznaczone szczególnie na to, aby zapewnić wojsku dostateczny kontyngens oficerów, obfitują wprawdzie w młodzież dobrze wychowaną i ukształconą, wszelkie kwalifikacye na dobrych oficerów posiadającą, lecz pośród której niewielu tylko jest takich, co w zawodzie wojskowym pozostać mają zamiar. Jest to bardzo niepocieszający stan rzeczy, który też zwierzchność wojskową rzeczywiście zaniepokoił. W oczach jej nawet zobowiązanie przyjmowanych do Szkoły Politechnicznej lub St. Cyr młodzieńców do służby pięcioletniej po wyjściu z zakładu, nie jest jeszcze wystarczające.

Złożono więc w Senacie wniosek tej treści, że miasto pobierania od uczniów dwóch zakładów naukowych w mowie będących po 1500 fr. rocznej opłaty, która z różnemi dodatkami do dwóch tysięcy dochodzi — zaprowadzić się ma nauka bezpłatna, lecz z warunkiem przesłużenia w szeregach lat dziesięciu. Co zaś do uczniów szkoły w St. Maixent, skąd wychodzą szeregowcy z kwalifikacyami i prawem do awansu na oficerów po uprzedniem przejściu przez niższe stopnie, ci mają się zobowiązywać do pozostawania w służbie przez lat czternaście. Temi środkami zapewnić się ma stałość i ciągłość w składzie korpusu oficerów. Ale trudno ręczyć, że wyniki nie zawiodą powziętego planu, gdyż przymus długoletniej służby może odstręczyć od szkół wojskowych młodzież z klas dostatnich, a przeto uszczuplić jeszcze bardziej zapas uzdolnionych oficerów, zamiast spodziewanego wzmożenia.

Za Cesarstwa było w zwyczaju, że oficerowie brali dymisyą żeniąc się; i zwyczaj ten tak się upowszechnił, że armia na lepszych przywódców przez to traciła. Pozostawali w służbie przeważnie tacy tylko, których nie stać było na ożenienie się i utrzymywanie rodziny: filary kawiarniane; bardzo zaś mała liczba oficerów żonatych, którzy pozostali w szeregach, byli to ludzie prawdziwie w zawodzie wojskowym zamiłowani. Dziś zwyczaj ów nie jest już tak powszechnym; zawsze jednak liczba oficerów służbę opuszczających jest [illegible] znaczna. Mundur wojskowy podoba się naturalnie panienkom; ale po zaręczynach zaraz kładą rodzice narzeczonej za warunek małżeństwa, żeby pan młody wziął dymisyą z wojska. W rodzinach majętnych dzieje się tak prawie bez wyjątku. Taki książę Broglie, milion franków dochodu mający, który jako kapitan artyleryi wstaje o czwartej zrana i idzie na musztrę jak jaki ubogi karyerowicz — to wielka u nas rzadkość.

Otóż jak powiedzieliśmy, warunek pozostawania w wojsku przez lat dziesięć bardzo może odstręczyć ukształconą młodzież od zakładów wojskowych. Większość będzie wolała zamiast kilkuletniej pracy w szkołach specyalnych stawać wprost do szeregu, gdzie po półroku zostają kapralami, a po roku podporucznikami. Dwa lata jeszcze zabawiwszy w koszarach, dostają uwolnienie, i wracają do domów, do rodzin, jedni do wygodnego i łatwego życia, drudzy do usilnej pracy zarobkowej. Wtedy do Politechniki i do St. Cyr iść będą sami jedynie zapaleni wojskowego rzemiosła zwolennicy. Może to będzie prawdziwie doborowe oficerstwo, ale będzie tego za mało. Naszem jest zdaniem, że tryb rzeczy dotychczasowy więcej przedstawia korzyści.

Wspomnieć muszę o wielkim bankiecie, który się odbył przedwczoraj w sali Vefoura. Dwustu hippofagów — tak nazywają tu ludzi, jadających koninę — zabrało się pod prezydencyą p. Besançon, szefa dywizyi policyjnej, i delektując się przysmakami z końskiego mięsa — składało hołd temu, który pierwszy wprowadził na szersze tory myśl jedzenia koniny, t. j. weterynarzowi wojskowemu panu Decroix, kawalerowi legii honorowej.

Menu tego bankietu było następujące:

Hors d'oeuvre.
Saucisson de cheval, d'ane, de mulet.
Beurre, Olives, Filets de hareng.
Potages.
Pot au feu de cheval.
Semoule.

1 Service.

Cheval à la Geoffroy Saint-Hilaire.
Cervelle de cheval au beurre noir.
Langue de cheval fumée sauce piquante
Choux de Bruxelles à la graisse de cheval.

2 Service.

Filet de cheval à la Decroix
Jambons fumés d'ane et de mulet.
Pâté de cheval,
Salade.
Entremets.
Haricots panachés à la graisse de cheval.
Fromages, fruits, gateaux etc.

(Hors d'oeuvre — kiełbasa z mięsa końskiego, oślego i mulego. Masło, oliwki, filety ze śledzia. Rosół z koniny. Konina à la Geoffroy Saint Hilaire. Mózg koński smażony w maśle. Ozór koński wędzony ze sosem. Kapusta brukselska smażona na smalcu końskim. Filety końskie à la Decroix. Szynka wędzona z osła i muła. Pasztet z koniny. Sałata. Fasolka na smalcu końskim. Sery, owoce, ciasto.)

Jak widzimy jedna potrawa nazwana została na cześć pana Decroix, o którym wyżej wspomniałem. Siedział on przy stole na miejscu honorowem obok prezesa bankietu. Jestto 70-letni czerstwy starzec, który zapewnia każdego, że zdrowie swe i siły zawdzięcza jedynie używaniu koniny.

Znany jest aforyzm pana Decroix, rzucony na posiedzeniu towarzystwa rolniczego dla podniesienia chowu koni. Podczas obrad nad tym tematem, kiedy biadano nad upadkiem chowu koni we Francyi, zawołał p. Decroix z ferworem: „Aby

---

2)

Niedziela w Buenos Ayres.

(Ciąg dalszy).

Pociąg mknie dalej. Na jaw przeszedł cichy ogród Recoletty. Potem nagle zamieniły się na wzgórza okryte kępami drzew i krzewów, szmaragdowemi kobiercami murawy, pośród których bieleją kręte ścieżki, spadające na dół lub pnące się w górę wśród sztucznych skał, grot stalaktytowych, sadzawek i kanałów. Pośród wzgórz biegnie szeroka, drewnianym brukiem wyłożona droga. Z miasta wykręca się ona tutaj esem, aby następnie prosto jak strzała wyciągnąć się ku parkowi Palermo, jedynemu prawdziwemu spacerowi Buenos Ayres. I nasz pociąg tam przybył, nie zatrzymuje się jednak i pędzi dalej. Nareszcie Belgrano, cel naszej podróży. Pociąg zatrzymuje się w polu przed hipodromem. Tłum wysypuje się i oblega kasy.

Belgrano, to miasteczko, a raczej przedmieście Buenos Ayres, przeważnie przez Anglików zamieszkałe, nie posiada nic godnego uwagi, chyba tor kolejowy. Tor ten jest piękny, równy, dobrze utrzymany. Ludzi moc. Całe szeregi karet i powozów roją się na łące. Z jednej strony ciemne drzewa parku, z drugiej jasne domki przedmieścia, przed nami żółtawa, jakby wypukła, powierzchnia La Platy z bielącemi się tu i ówdzie żaglami zamyka widnokrąg.

Przy kasie jak w ulu. „Placé", „gagnant" obija się o uszy ze wszech stron. Nareszcie zabrzmiał dzwonek. Ruszyło do startu pięć czy sześć koni. Kilkanaście razy ustawiały się, nakoniec poszły. Oczywiście jeden wygrał. Dziwna jednak rzecz, najczęściej wygrywają tu konie prezydenta lub ministrów; widocznie „tak być ma". Zresztą byłoby wszystko w porządku, gdyby nie za długie przerwy. Zanim się żywe natury południowców wygestykulują i nagadają, upływa sporo czasu. — Wszystko jednak ma swój koniec. Przyszła kolej na ostatnie zapasy. Znowu koń którego ministra wziął nagrodę, setki rąk wyciągnęło się do totalizatora, pogadano, pokrzyczano i ruszono z placu. Opustoszała wydeptana i kurzem zionąca łąka. Jedną część publiczności wchłonął w siebie pociąg, druga ruszyła piechotą, a trzecia wreszcie wyciągnęła się długim szeregiem wiktoryj, breaków, tilburych i różnych karet i pędziła do parku. — Podążmy za nią.

Park Palermo, założony przed piętnastu laty pod miastem nad rzeką, według planu Wysockiego, jest jednym z najpiękniejszych, jakie widziałem. Kilkohektarowa przestrzeń zupełnie pustego stepu, zniwelowana i obsadzona drzewami i krzewami, poprzecinana drogami, zamieniła się w ciągu lat kilkunastu w cienisty i pełen uroku las. Trudno uwierzyć, żeby te olbrzymie platany, eukaliptusy, wysmukłe palmy, kazuaryny i tuje zdołały tak prędko wybujać, a jednak tak jest. Urodzajna dziewicza ziemia tutejsza przy działaniu ciepłego klimatu bajecznie rodzi.

Główna aleja tego parku „Avenida 3 de febrero", wysadzona czterema rzędami palm, kolumby kaktusów, oleandrów i magnolij każą sądzić, że jesteśmy pod równikiem; ale kilkanaście kroków dalej gaj wierzb płaczących, olch i srebrnolistnych brzóz przenosi nas myślą do kraju północy. Lauy i wierzby, tuje i topole, sosny i palmy zbratały się szczerze na tym gruncie, a gromady wróbli tak na jednych, jak na drugich gniazdka sobie ścielą i na dobranoc świegocą. Dziesięć lat temu wcale ich tutaj nie znano. Dopiero bogacz tutejszy i filantrop, p. Cambaceres, sprowadził paręset tych krzykaczy z Europy. Obecnie tysiące ich zajęły miasto i okolicę.

Pierwsze powozy ukazały się w alei, a za niemi podążyły inne, coraz ciaśniej robi się na szerokiej drodze. Zaczęło się corso. Parskając, żując wędzidła i białą pianą znacząc drogę, stąpają konie. Czarni woźnice i lokaje ze wszystkich kozłów spoglądają na pieszych, a w powozach dumne seniory i seniority mierzą się wzajemnie oczyma lub emablują jeźdźców, cwałujących przy powozach.

Co za powozy, zaprzęgi, stroje! Zapomina się, że to nie lasek Bulońskі.

Oto mija nas wspaniała — niewątpliwie paryskiej roboty — wiktorya. Dwa orłowskie kłusaki w zaprzęgu, a na koźle dwóch czarnych w błyszczących cylindrach, redyngotach, jelonkowych spodniach i w białych kamaszach. — Prawdziwy typ szyku.

Ideałem high life'u tutejszego to piękny zaprzęg, a szczególnie caballos russos (konie rosyjskie). Kto ich nie posiada, nie może nazwać się prawdziwym panem.

Suną powozy w kółko po szerokich avenidach przy dźwiękach muzyki wojskowej pułku artyleryi, kwaterującego w koszarach, tuż obok parku zbudowanych. Orkiestra ta, złożona wyłącznie z mulatów i Indyan niezgrabnie noszących mundury wojskowe, znośnie fałszuje walce, polki, kadryle i wyjątki z oper, jak świat starych.

Pieszych w parku niewiele i to prawie tylko cudzoziemcy, albowiem synowie a szczególnie córki kraju (hijas del pais) wolą często wyrzec się spaceru, niż ukazać się pieszo wobec znajomych po wozowych.

Zamiast pospolitować się z „gringami" (cudzoziemcami) lepiej stokroć nie wychodzić z domu i z okna tylko pokazać gminowi świeżą tualetę i piękne malowidło twarzy, dziwne bowiem wszystkie one znajdują upodobanie w tej sztuce. Czy brzydkie, czy ładne, malowane i perfumowane do niemożebności.

Nareszcie słońce chyli się ku zachodowi, rzucając snopy czerwonych promieni przez drzew szeregi. Lakierowane pudła karet i powozów, uprząż i latarnie błyszczą jak w ogniu. Atmosfera przepełniona lekkim złotym pyłem, duszna zapachami traw, drzew i kwiatów, zaczyna się ochładzać. Znużenie i nuda osiadły na wszystkich twarzach. Czas do domu na obiad.

Od koła spacerujących odłączył się jeden powóz i pomknął ku miastu. Za nim drugi, trzeci, dziesiąty, nakoniec wszystkie z parku wybiegły. Dudnią po drewnianym bruku kopyta końskie, warczą koła, migają parasolki i kapelusze. Wszystko to jak strzała sunie przed oczyma, bo i tutaj szybka jazda należy do szyku. Już park skrył się w kurzu, wpadają powozy między urocze wzgórza Recoletty i nikną w ulicach miasta.

Czasem obok tego potoku życia i zabawy przemknie truchcikiem karawan, a za nim szereg karet żałobnych i zatrzymują się przed wrotami cmentarza, sąsiadującego z Recolettą, tem miejscem spaceru i rozrywek. Zabrzmiał dzwon na cmentarnej dzwonnicy, żałobnicy ponieśli trumnę, a za nią tłum czarno ubranych mężczyzn podążył. Kobiety nie biorą udziału w pogrzebach, jako więcej od mężczyzn poddające się boleści, to też pogrzeb zwykle prędko i spokojnie się odbywa; nie idzie jednak zatem, aby obojętność dla zmarłych była tu większą niż gdzieindziej. Owszem, oznaki żałoby są tutaj, przynajmniej na pozór, cięższe od naszych. Kobieta w grubej żałobie pozbawia się kapelusza, nosi suknie gładkie, czarne bez najmniejszych ozdób a na głowie chustkę zapiętą pod brodą i zakrywającą stan cały. Do chusty przypięty woal czarny, twarz zakrywa i do kolan spada. Mężczyzna w tem samem położeniu innego ubrania jak czarny tużurkowy garnitur nie włoży na siebie. Po najbliższem rodzeństwie noszą tutejsi żałobę dwa lata, po dalszem rok cały, to też uderza każdego przyjezdnego wielka liczba osób, chodzących w żałobie. Zdarza się często, że kobiety mające liczne rodziny, całe życie prawie jasnej sukni nie wdzieją.

Wracajmy jednak do przerwanego opisu.

Coraz więcej świateł w oknach, coraz tłumniej i gwarniej w jasno oświetlonych fondach (garkuchniach) i kosmopolitycznych restauracyach, w których najwybredniejsi nawet smakosze czułym podniebieniom i zepsutym żołądkom rozkosz sprawić mogą. Co się tyczy prawdziwej kuchni argentyńskiej, to nie jest ona wybredną. *Puchero* (sztuka mięsa), podawana w jednym kawale razem ze wszystkiemi jarzynami z rosołu, jest daniem codziennem. *Caldo* (rosół z ryżem i rozmaitemi przyprawami), *asado* (pieczeń) z rusztu lub z rożna, parę gatunków sałat i legumin, oto wszystko. Inne potrawy cywilizacya europejska z sobą przyniosła. Do niedawna jeszcze argentyńczyk innego napoju jak woda nie używał. Francuzi wprowadzili zwyczaj używania wina. Tak rozpowszechnił się on tutaj, iż obecnie nie ma domu, w którym nie byłoby wina na stole. Niektóre prowincye okryły się winnicami i teraz już wina na miejscu tłoczone szczególniej z prowincyi San Juan i Mendoza, nie ustępują europejskim.

(Dokończenie nastąpi).

podnieść chów koni, potrzeba, abyśmy je jeść zaczęli."

Przypatrzmy się jak wygląda to podniesienie. Dawniej konie zbiedzone, z zerwanemi nogami, sprzedawano rakarzowi po 15 franków za sztukę. Byli tacy ludzie, którzy czatowali na drodze, prowadzącej do rakarni, kupowali po 15 franków te konie, pracowali niemi jeszcze trzy albo cztery dni, a potem, gdy już koń nie mógł stać na nogach, prowadzili go sami do rakarza i sprzedawali za 15 franków. Dziś za konia na rzeź płacą od 75 do 250 franków i nie męczą go tak jak dawniej. „Oszczędzają mu życie" — jak twierdzą hippofagowie.

Gdy podano szampan powstał p. Besançon z miejsca i wzniósł toast na cześć pana Decroix. Przytem miał mowę, w której powiedział kilka zajmujących rzeczy i przytoczył daty statystyczne co do konsumcyi koniny. „W r. 1866 rzekł pan Besançon — prefekt Boittelle, na prośbę swej żony, kobiety wielce dobroczynnej, pozwolił na otwarcie jatek koniny. W pierwszym roku sprzedano 2646 kilogramów. Do r. 1870 sprzedaż koniny nie robiła żadnych postępów, aż dopiero podczas wojny. Wówczas jedli oblężeni prawie wyłącznie koninę. Po wojnie, gdy woły wróciły, okazał się Paryż niewdzięcznym dla konia. Tylko ludzie ubodzy zachowali zwyczaj jadania koniny — oni i nadal koninę popierać będą." W roku 1872 sprzedano w Paryżu 5.673, w r. 1880 już 12.700 w r. 1886 18.000 a w r. 1891 2[illegible]567 kilo koniny.

Na toast pana Besançon odpowiedział pan Decroix, że dumny jest z tego, iż dał biednym ludziom pożywienie, które kosztuje ich o 50 procent taniej od wołowiny. Wygłoszono jeszcze kilka mów, z których dowiedziałem się, że już Rzymianie jedli koninę, a sławny Mecenas, opiewany przez Horacego, był wielkim jej amatorem. Po bankiecie nastąpiły tańce.

Walne Zgromadzenie

Rady ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Późnym wieczorem zakończyły się wczoraj obrady naszych ziemian. Były one w tym roku bardzo ożywione, a brała w nich udział nierównie większa liczba członków Towarzystwa, aniżeli w latach poprzednich.

P. Cielecki Artur referował wniosek oddziału podolskiego co do stosunku towarzystwa gospodarskiego do Kółek rolniczych. W ciepłych słowach podniósł p. Cielecki pożyteczną działalność tej instytucyi i wzywał obywateli ziemskich, aby jak najliczniej przystępowali do Kółek rolniczych.

Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie bez dyskusyi następujące wnioski Oddziału podolskiego:

„Rada ogólna Towarzystwa gospodarskiego, uznając, że odpowiedni rozwój towarzystwa Kółek rolniczych jest pożyteczny dla dobrobytu i oświaty ludności włościańskiej, wypowiada przekonanie, że towarzystwo gosp. jak dotąd tak i nadal powinno popierać działalność towarzystwa Kółek rolniczych. W tym celu jest zdaniem Rady ogólnej pożądane, aby przedstawiciele Kółek brali udział w walnych zgromadzeniach oddziałowych towarzystwa gosp., a nawzajem delegaci towarzystwa gospodarskiego uczestniczyli w powiatowych zebraniach Kółek.

„Zarazem poleca Rada ogólna komitetowi zwrócić uwagę oddziałów towarzystwa gosp. na §. 13 statutu Kółek, według którego dwaj delegaci oddziału zasiadać mają w zarządach powiatowych towarzystwa Kółek rolniczych.

„Rada ogólna zwraca także uwagę oddziałów, że przyjmowanie zgłaszających się Kółek na członków naszego Towarzystwa praktykowane już w wielu oddziałach przyczynić się może do utrwalenia pożądanej łączności Kółek z naszem Towarzystwem. Rada ogólna poleca Komitetowi, aby delegaci Towarzystwa, zasiadający w zarządzie głównym Kółek na corocznem zebraniu Rady Tow. gosp. przedkładali sprawozdanie z czynności Kółek rolniczych."

Długa dyskusya wywiązała się nad wnioskiem p. Burligi, który imieniem oddziału przemyślańskiego żądał ustanowienia stałych powiatowych monterów dla naprawy aparatów mierniczych w gorzelniach. Wnioskodawca przedstawił jasno, na jakie niedogodności i straty narażeni są właściciele gorzelń w razie zepsucia się zegaru. Samo sprowadzenie montera z Wiednia kosztuje 150 zł.

Zgromadzenie uchwaliło wnieść do rządu petycyę o ustanowienie stałych powiatowych monterów i zwołać jak najrychlej komisyę z ludzi fachowych, która zbada wszystkie zażalenia właścicieli gorzelń i rezultat swych obrad przedłoży Sejmowi.

Do tej akcyi zaprosi Komitet Towarzystwo rolnicze krakowskie.

P. Vivien imieniem oddziału tarnopolskiego postawił wniosek, aby przy oddziałach powiatowych towarzystwa gospodarskiego założono biura informacyjne co do kwalifikacyi oficyalistów prywatnych, aby popierać uzdolnionych oficyalistów prywatnych przez wyszukanie im odpowiednich miejsc, wreszcie aby wejść w porozumienie z towarzystwem rolniczem krakowskiem celem tworzenia takich biur także w zachodniej Galicyi.

W dyskusyi zabierali głos pp. Kierski, Jaroszyński i Ostaszewski, który od siebie postawił wniosek, aby komitet tow. gosp. założył biuro informacyjne, któreby w porozumieniu z tow. oficyalistów prywatnych i towarzystwem gorzelników za stosowną opłatą dostarczało informacyj o oficyalistach prywatnych.

Zgromadzenie przyjęło oba wnioski.

Przewodniczący ogłosił teraz rezultat skrutynium wyboru jednego członka komitetu w miejsce dr. Piotra Grossa, który złożył tę godność. Wybrany został p. Mieczysław Onyszkiewicz, który otrzymał 20 głosów na 34 głosujących.

Z kolei przyszedł pod obrady wniosek oddziału podolskiego dotyczący zmiany ustawy polowej.

Referent p. Cielecki przedstawiał, że lubo ustawa polowa jest dobra, mimo to szkody są częste, co pochodzi stąd, że polowy, który przychwyci szkodnika, nie ma w ustawie żadnej za to nagrody zapewnionej.

§. 57 ust. polowej postanawia bowiem, że wszystkie kary pieniężne wpływać mają do gminnego funduszu pożyczkowego. — Oddział podolski żąda aby połowa tylko wpływała do funduszu pożyczkowego, a aby drugą połowę otrzymywał ten, który szkodnika pochwyci albo wykryje.

W dyskusyi zabierali głos pp. Fedorowicz Jaroszyński, Ostaszewski i dr. Skałkowski.

P. Jaroszyński nie zgadza się z wnioskiem oddziału podolskiego, gdyż uważa za rzecz demoralizującą nagrodami zachęcać chłopa do denuncyowania — P. Ostaszewski odpowiedział na to, iż bardziej demoralizującą rzeczą jest patrzeć na złodzieja a nie łapać go. — Dr. Skałkowski wykazywał niewłaściwości w wykonywaniu dzisiejszej ustawy polowej. I tak grzywny pieniężne zamiast do gminnego funduszu pożyczkowego, wpływają do krajowego funduszu propinacyjnego.

Przyznawanie delatorom nagrody jest dla ludności bardzo nieprzyjemne, i nigdzie nie bywa praktykowane, tylko w jednem austryackiem prawodawstwie fiskalnem. — Zdaniem dr. Skałkowskiego sprawa ta wymaga dojrzałej rozwagi, i dla tego wnosi, aby przekazano ją komitetowi do zbadania i wypracowania wniosków.

Referent p. Cielecki przystąpił do wniosku dr. Skałkowskiego, który też został przyjęty.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto także wniosek oddziału podolskiego, aby założyć na Podolu zarodowe obory wołów i krów krajowej rasy podolskiej.

Ożywiona dyskusya wywiązała się nad wnioskiem oddziału sanockiego, aby towarzystwo gospodarskie starało się usunąć przyczyny emigracyi ludności wiejskiej, tudzież, aby starało się o wprowadzenie na szeroką skalę robót akordowych.

Zabierali głos pp Cielecki, dr. Bieliński, Vivien i dr. Skałkowski; w końcu uchwalono przekazać tę sprawę komitetowi tow. gospodarskiego do dokładnego zbadania.

Bez dyskusyi przyjęto wniosek oddziału przemyskiego, przedstawiony przez p. Gurskiego, aby w obec niebezpieczeństw, na jakie zamierzona regulacya waluty narazić może rolników, wezwać Komitet, iżby zbadał dokładnie całą tę sprawę i poczynił kroki, jakie uzna za stosowne dla odwrócenia od ziemian możliwego niebezpieczeństwa.

P. Sokołowski postawił teraz wniosek, aby komitet zajął się sprawą urządzania corocznie wystaw powiatowych. Zdaniem wnioskodawcy powinny corocznie odbywać się dwie wystawy powiatowe, jedna w zachodnim, druga we wschodnim powiecie, kolejno powinny one zbliżać się do lwowskiego powiatu i tu kończyć się powszechną wystawą krajową we Lwowie.

Zgromadzenie uchwaliło wezwać komitet, aby postarał się o większe subwencye rządowe na cele wystaw rolniczo-przemysłowych, i aby w miarę środków wspierał oddziały powiatowe, które u siebie wystawy takie urządzać zechcą.

Ostatnim punktem porządku dziennego był wniosek oddziału sanockiego, dotyczący sposobu prowadzenia obrad tow. gospodarskiego.

Oddział sanocki przez swego referenta p. Komornickiego żądał, aby przywrócono sekcye, które dawniej istniały, aby sprawy będące na porządku dziennym zgromadzeń Rady ogólnej przedyskutowane były naprzód w sekcyach, a do Rady ogólnej przychodziły już w formie gotowych wniosków. W ten sposób możnaby każdą rzecz fachowo przedyskutować i uniknęłoby się rozwlekłych dyskusyj na pełnych zebraniach.

Na wniosek p. dra Skałkowskiego zapadła uchwała przekazać tę sprawę Komitetowi celem wypracowania wniosków i przedłożenia ich przyszłorocznej Radzie ogólnej.

W końcu przedstawił się zebraniu krajowy instruktor mleczarstwa p. Masalski i poruszył myśl utworzenia stowarzyszenia producentów masła i sera celem sprzedaży tych artykułów. Zgromadzenie uchwaliło, że założenie takiego Towarzystwa byłoby pożądane.

O godzinie 10 wieczorem zamknął prezes książę Sapieha obrady, pożegnawszy zebranych serdeczną przemową, a p. Vivien w imieniu wszystkich podziękował prezesowi za trudy, jakie sobie około Towarzystwa zadaje i za wzorowe prowadzenie obrad.

Kronika.

Lwów 5 marca.

Dar. Gminie Spas darował Cesarz 100 złr. na dokończenie budowy szkoły.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wczoraj, jako w dniu swoich imienin, przyjmował liczne gratulacye reprezentantów duchowieństwa, władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, oraz od wielu osób prywatnych. Z prowincyi nadesłano mnóstwo telegramów z gratulacyami.

Dobra Zbaraż, własność z ks. Lubomirskich księżnej de Ligne, kupuje znany zaszczytnie tłumacz Byrona, Wiktor hr. Baworowski.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Sanoku, Tarnobrzegu i Skałacie rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wydział powiatowy w Rohatynie rozpisał termin do końca marca br. konkurs na posadę inżyniera, a zarazem lustratora gmin z płacą 800 złr. i 200 złr. ryczałtu rocznie na objazdy.

Z Koła literackiego. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków pod przewodnictwem p. Antoniego Skotnickiego. To przyjęto do wiadomości roczne sprawozdanie wydziału, zgodnie uchwalono następującą:

„Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby w porozumieniu z funduszem zapomogi stały utworzył przy wydziale komisyę fundacyjną dla pomocy literatów i artystów, dla wdów i sierót po literatach i artystach, których zadaniem będzie wyszukiwanie środków, mogących ułatwić wzrost tego funduszu."

Następnie zamianowano jednogłośnie członkami honorowymi „Koła": Elizę Orzeszkową, Józefa Koniga, dr. Antoniego Małeckiego i Alberta Wilczyńskiego.

O godzinie w pół do dziesiątej wieczorem przewodniczący zamknął zgromadzenie dla braku dostatecznej liczby członków wg § 32 statutu.

Dalszy ciąg walnego zgromadzenia odbędzie się w piątek dnia 11 b. m.

Do wiadomości członków stowarzyszenia przemysłowego introligatorów, tokarzy, fajczarzy, grzebieniarzy, garbarzy, koszykarzy, wyrabiaczy korków, powroźników, szczotkarzy i zegarmistrzów we Lwowie, podaje Wydział stowarzyszenia, iż Kasę chorych dla uczniów, zatrudnionych u członków tego stowarzyszenia, która rozpoczęła swą działalność z dniem 1 marca br., a zarząd jej będzie pod dozorem przewodniczącego i kontrolą komitetu rewizyjnego w kancelaryi rękodzielniczej w Ratuszu, II piętro.

Wydział wzywa przeto wszystkich członków, by raczyli zatrudnionych u siebie uczniów (w praktyce pozostających) ubezpieczać w tej kasie i zgłaszać się od 1 marca b. r. do zarządu celem zapisania ich w dotyczące książeczki, jakoteż złożenia należytości wkładek po 18 ct. miesięcznie od ucznia.

Ze Stanisławowa [illegible]. Pan prezydent kolei państwowych Dr. Leon Biliński przybył dziś o godzinie 1 minut 37 w południe do Stanisławowa. Na dworcu powitali go pp. inspektorowie kolei: Heinrich, Kosiński, Birnbaum, tudzież starosta p. Chądzyński.

P. Biliński zwiedzał szczegółowo wszystkie ubikacye biórowe, a następnie udał się do poczekalni II klasy, gdzie mu przedstawiono urzędników stacyjnych i urzędników budowy nowej kolei. Z każdym z nich p. Biliński chwilę pomówił, każdego wypytywał o stosunki służbowe, lata służby itp. O godzinie 3 minut 53 odjechał dalej, udając się do Kołomyi, gdzie przenocuje, a następnie uda się w dalszą podróż inspekcyjną.

Ofiary Od N. N. ze Lwowa otrzymaliśmy 50 zł. dla Głodnych Dzieci.

Od X. Y. z Jaworowa otrzymaliśmy 5 złr. dla głodnych w pow. jaworowskim.

Z Nowego Targu donoszą nam:

Z boleścią zaznaczyć musimy, że przemysł i handel krajowy z każdym dniem więcej usuwa się z rąk naszych. — Przed sześciu laty było w naszem mieście tylko kilka żydowskich sklepów w rynku, a dziś jest ich dwadzieścia w samym rynku, a ogółem przeszło pięćdziesiąt.

Z dniem 1 bm. przedostatni sklep katolicki — słynna firma Karola Laura — przeszła w ręce żydowskie; pozostał tylko jeden sklep katolicki Chlebowskiego, jako rozbitek wśród fali żydowskiej.

Z pod Skały piszą do nas:

Dnia 27 zm. odbyło się w Mielnicy przedstawienie amatorskie, po którem nastąpiła zabawa z tańcami, na dochód ubogiej młodzieży szkolnej. — Dano „Na wędkę" Bliźińskiego i „Teatr amatorski" Bałuckiego. Obie te komedyjki odegrano z dobrem zrozumieniem rzeczy, a zarówno amatorowie jak i amatorki swobodą w grze i w ruchach zadowolnili najwybredniejsze wymagania.

Po przedstawieniu odbyła się ochocza zabawa, która trwała do szóstej rano.

Podnieść tu należy, że teatr amatorski w Mielnicy jest dopiero w zawiązku, gdyż dotąd dano dopiero dwa przedstawienia. — Cześć należy się tym paniom i panom, którzy się zajęli urządzeniem tej zabawy, a to tem bardziej, iż musieli walczyć z niejedną przeciwnością, chcąc przyjść w pomoc ubogiej dziatwie szkolnej.

M. B.

Konno do Pragi. Dzielną podróż odbył niedawno porucznik ułanów baron Rayski. W przeciągu 9 dni zrobił on konno 900 kilometrów ze Lwowa do Pragi.

Telegrafują z Nizzy: Były minister wojny w Rosyi, hr. Wańkowski chciał w „Hotelu Bellevue" w San Remo spuścić się windą na dół, zrobiwszy jednak krok fałszywy, spadł z trzeciego piętra i zabił się na miejscu.

Zbrodnia w kościele. Kościół Panny Maryi w Neapolu stał się dnia 2 b. m. widownią krwawej zbrodni. Nowo zamianowany proboszcz tego kościoła chciał przysporzyć kościołowi znacznego dochodu, jaki dotąd przynosiło kościelnemu najmowanie krzeseł uczęszczającym do Domu Bożego. Kościelny nie chciał o tem ani słyszeć, by ktoś miał mu odebrać to nigdy niezawodne źródło jego dochodów i nie poddał się rozkazom przełożonego, za co go ten oddalił. Oddalony ze służby, postanowił krwawo się zemścić. Oto, gdy we środę proboszcz miał mszę przed ołtarzem odprawić, zbliżył się za ołtarzem; [illegible] z ukrycia i sztyletem przeszył mu pierś. Ksiądz padł śmiertelnie raniony. Zbrodniarza aresztowano.

Podróżnik szwedzki Teodor Westmark, porucznik i uczestnik expedycyi Stanleya [illegible] we „Frobenie" we Lwowie dnia 9 bm. [illegible] do Wiednia, gdzie będzie miał również wykład o Afryce.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: P. Jerzy Moskwa ck poborca podatkowy w Kołomyi i Władysław Sobczyk dr. med. z Krakowie, Klaudya Nasielska właścicielka realności we Lwowie, Józef Kotarski rządca dóbr w Oleszycach.

Defraudacye. P. [illegible] w Łańcucie [illegible] z kasy rządowej około 3.600 zł., [illegible] z rewolwera, a [illegible] przybył tam na [illegible].

Bazyli Hrycak, woźny Kasy chorych w Kołomyi, [illegible] zabrał z kasy [illegible]. Kołomyi [illegible] Rosyi, gdzie [illegible] pomocy do [illegible] się poszukuje.

„Skała". Odczyt p. Seweryna Widta z astronomii „O pomiarze czasu", odbędzie się dziś 6 bm. w sali stowarzyszenia. Początek o godz. 5 po poł. Wstęp wolny.

Następny odczyt wygłosi pan Kazimierz Olearski: „O prądzie elektrycznym" w niedzielę dnia 13 marca br.

Sztuczny deszcz. Niejaki p. Marceli Koziorowski, zamieszkały w Stryju, wniósł na ręce Komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego prośbę o subwencyę na sprowadzenie sztucznego deszczu, rozpędzanie chmur i robienia pogody w czasie żniwa — Prośbę swą poparł p. Koziebrodzki świadectwem p. Józefy Rozwadowskiej, legalizowanem u notaryusza dra Opolskiego w Stryju, która zaświadcza, „że pan Koziorowski jest jej lokatorem i że posiada sekret, za pomocą którego jest w stanie w razie posuchy sztuczny deszcz najdalej w przeciągu 48 godzin sprowadzić i odwrotnie, w razie ciągłego deszczu, chmury rozpędzić i najdalej w 48 godzin zrobić pogodę".

P. Kwieciński złożył już trupę teatralną z następujących: osób artystki: Benzowa Lucyna, Borysławska Karolina, Gajewska Kazimira, Kwiecińska Antonina, Lewicka Leontyna, Mülller Zofja, Senowska Ludw. i Szymańska Helena i artyści: Berski Ign., Bolesławski Adolf, Borysławski Winc., Herman Julian, Hryniewicz Józef, Kwieciński Lucyan, Leon Stanisław, Milewski Andrzej, Müller Adam, Nowacki Jan, Senowski Grzegorz, Żarkowski Franciszek, Zboiński Zygmunt, Kwieciński Karol (administrator), Kościakiewicz August (sufler) i Tattmann Ludwik (główny maszynista). Oprócz tego dwóch krawców, dwóch maszynistów, fryzyer i woźny.

Zaangażowanych przez p. Kwiecińskiego artystów nie znamy, mamy jednak nadzieję, iż nowa scena pod jego kierownictwem pomyślnie się rozwinie i zaznajomi mieszkańców prowincyi z najcenniejszemi utworami pisarzy naszych i obcych.

Sprawa Barteniewa. „Ajencya północna" donosi: „Karę korneta Barteniewa, skazanego za zabójstwo artystki Wisnowskiej w Warszawie, na 8 lat ciężkich robót, zamieniono na służbę szeregowca na Kaukazie przez lat 5 bez pozbawienia praw stanu". W obec tej zmiany kary, widzimy, że [illegible] zamordowaniu polskiej artystki nawet [illegible].

Zmarli. W Warszawie zmarła w 90 roku życia, Antonina z Dietrichów Gersonowa, matka znanego artysty malarza Wojciecha Gersona. — Franciszka Dudek, wdowa, przeżywszy lat 58, zmarła we Lwowie.

Okradzenie kościoła. Z Brodów nam piszą: W nocy z 3 na 4 bm. włamał się złodziej do kościoła łac. w Brodach i podobrał skarbonki kościelne. Jednej, z żelaza kutej, nie mógł otworzyć — z drugiej zabrał 8 złr. gotówką i książeczkę kasy pocztowej, z daty 28 lutego 1888 liczba 86.395 B), opiewającą na 469 złr. 98 cnt. Jest to już drugie okradzenie kościoła w tym roku. Dnia 8 stycznia br. zabrał złodziej puszkę, w której mogło być do 7 złr. gotówką. Dziwna rzecz, że mimo to, iż kościół jest tak blisko magistratu i policyi, i złodziej potrzebował dużo czasu, aby porozbijać i podobywać skarbonki silnie na żelaznych sztabach do muru przymocowane — przyczem świecić sobie świecą kościelną — to przecież nikt z policyantów lub nocnej straży miejskiej tego nie spostrzegł.

Samobójca na maskaradzie. W Bolonii przygotowano w ostatnich dniach karnawału wielki bal maskowy w sali teatralnej. Wśród około północy zabawa dochodziła zenitu, wśród wspaniałych kostiumów zauważono jakiegoś człowieka ubogo odzianego. Poprosił on jakąś panię do tańca, tańczył z nią przez chwilę; gdy wtem nagle zatrzymał się wśród wirujących mask. Upuściwszy ramię swej tancerki, strzelił do siebie z pistoletu. Strzał niezmiernie przeraził tańczących; kobiety uciekały z sali, niektóre mdlały, mężczyźni otoczyli kołem krwią zbroczonego samobójcę. Wyniesiono go do garderoby, gdzie mu lekarze udzielili pomocy. Kula przeszła przez płuca na wylot; rana była śmiertelną. Gdy mu z twarzy zerwano maskę, poznano w nim byłego urzędnika kolejowego. Pochodził on z jakiejś znakomitej rodziny w Bolonii, która w ostatnich latach podupadła. Samobójca po kilku minutach wyzionął ducha w teatralnej garderobie — a na sali, gdy przerażenie minęło, zapomniano o tragicznym wypadku i tańczono dalej.

Gospodarka rosyjska. Z Podwołoczysk donoszą:

W pobliżu Kuźmina we wsi Wolica, mieszka od dawna dr. medycyny, a zarazem właściciel trzech wsi p. Gawroński. W roku zeszłym podczas nieobecności jego, [illegible] we wsi Wolica, zakwaterowało konie zaprzęgowe w budynkach i stajniach dworskich, wyprowadziwszy [illegible] konie i bydło właściciela [illegible]. Po powrocie za kilka dni do domu, p. G. kazał wyprowadzić konie wojskowe z budynków, a swoje wprowadzić. O tem doniósł pułkownik do gubernatora w Żytomierzu, a jest nim Polak renegat Jankowski. [illegible] w r. 1831 przez lud warszawski generała, wychowanek cara Mikołaja i już od dzieciństwa prawosławny Jankowski krótko sprawę załatwił, bo w przeciągu 8 dni p. G. [illegible] Gawroński musi opuścić wołyńską, kijowską i podolską gubernię. G. mając milionowy majątek i rozległe stosunki, wniósł rekurs, jeździł, starania czynił wszystkie, niestety w tych dniach musiał pakować się i musi wyjechać.

W tej samej okolicy koło Kuźmina wybudował sobie żyd wiatrak. Z czasem, gdy mu się dobrze wieść zaczęło, postawił drugi młyn, [illegible] młyny budować i prowadzić, bo się dobrze opłacał sprawnikowi i t. p. Obecnie, gdy Jankowski objeżdżał gubernię, sprawnik się przestraszył i kazał żydów wytransportować. W tym celu stanowy (rodzaj komisarza policyi) spędził 16 fur, naładował żydów na nie, zawiósł 7 kilometrów dalej i tam w polu kazał wyrzucić, mówiąc: „tu 50 wiorst". Sceny takie dzieją się codziennie prawie. Czynownicy policyjni z łapówek w kilku latach robią majątki i zakupują dobra obywateli polskich, przymuszonych do wyprzedaży.

Zima na Nowej Ziemi. P. Nossiłow, przyrodnik rosyjski, spędził poprzednią zimę na Nowej Ziemi, największej z wysp północnego morza Lodowatego i oto jak tę zimę opisuje:

Wypływając zaprzeszłego lata z Archangielska, zabrałem z sobą według mego planu wybudowany umyślnie do przezimowania dom, łącznie z oddzielnym meteorologicznym pawilonem. Dom ten postawiono z zachodniej strony wejścia do cieśniny Matoszkina, dzielącej północną część wyspy od południowej. Towarzysze moi, pomiędzy którymi było trzech Samojedów, żwawo i ochoczo brali się do robót, koniecznych dla zabezpieczenia domowego gospodarstwa na cały czas trwania pory zimowej.

Do listopada czyniłem na czółnach wycieczki aż do Karyjskiego morza. Zbierałem przytem rzadkie egzemplarze zwierząt ssących, ptaków i t. p. Zdejmowałem widoki okolic i formacyi gruntu nadbrzeżnego, sondowałem przytem głębie morskie. W listopadzie począł się mróz wzmagać — nastała noc polarna. Zima odznaczała się silnemi wielce burzami;

---

59)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Tych parę refleksyj uspokoiło go nad podziw. Wczoraj, tak wzburzony, czujący taką jakąś gwałtowność, bijącą mu do ust, do skroni, do rąk, — stał się niemal wesołym, taki spokój go ogarnął.

Czuł jednak w sobie potrzebę potwierdzenia tej swojej pewności, czuł nieprzezwyciężone pragnienie usłyszenia z ust Zosi samej tego, co czytał w jej myślach. A pilno mu tak było, że tegoż dnia z biura zamiast do domu na obiad, poszedł do Balskich.

— Byłem idyotą, — zadecydował ostatecznie, rzuciwszy jedno spojrzenie na tę twarzyczkę, do której tak nie pasował żaden fałsz, żaden rachunek...

Nastąpiła godzinka, taka jasna, a taka cichutka, jakby wyjęta z najpiękniejszego czasu dawnej przeszłości. Siedzieli razem na kanapce w kąciku pod oknem, pozostawieni sobie samym, — on, taki rad, taki uśmiechnięty, taki rozgadany, — ona, jaśniejąca, ale pełna jakiegoś zadziwienia, jakiejś obawy, nieśmiejąca ruszyć się, aby nie spłoszyć ducha dobrego a skrzydlatego, który siadł tu na oknie nad kanapką w przelocie...

— Ależ naturalnie, naturalnie, panie Gąsiorkowski...

W jej oczach błyszczała wdzięczność..

— Jak to dobrze, iż pan mnie otwarcie o to zapytał, jak to dobrze, iż pan nie pomyślał o mnie nic złego...

Potwierdziła wszystkie jego przypuszczenia.

— Ja tylko za jednego człowieka wyjśćbym mogła za mąż, — rzekła głosem, trochę drżącym.

To uderzyło Gąsiorkowskiego jakimś pulsem niepokoju.

— Za jednego? — zapytał, nie śmiąc przytem oczu od podłogi oderwać.

— Tak, — odrzekła cicho, — za tego, kogo... kogobym kochała...

Uspokoił się.

— O! naturalnie...

On tak samo myślał. Znał ją dobrze.

Nie śpieszył się dziś, jak zwykle, pozwalał, żeby skazówka zegaru kręciła się w kółko. Dopiero mrok wieczorny przypomniał mu, że pora zakończyć wizytę.

Uścisnął silnie białą rączkę; biała rączka odpowiedziała uściskiem, silniejszym jeszcze. Wstępując na próg, pożegnał Zosię raz jeszcze uśmiechem.

Pozostała przy oknie, zamyślona.

Jakże on już dawno nie był takim miłym, dobrym, serdecznym. Zapomniała prawie, że kiedykolwiek innym bywał, niż w ciągu roku ostatniego, chmurny zawsze, niezadowolniony jakby, skryty, nieprzystępny... I tak zmienił się dziś, wczoraj, — zaraz potem, gdy zobaczył barona Siewnickiego...

Szukała skrupulatnie w myśli, czy jakie inne okoliczności nie zaszły.. Nic, nic innego..

Czyżby?...

I cisnąć się do niej zaczynały nadzieje i wątpliwości, jedna po drugiej, jedna drugą wzmacniając. Od wspomnień tych chwil, które ledwie minęły, tych chwil, spędzonych na kanapce, pod oknem, jak od słońca, biły strugi światła na jej życie.

A może to nieprawda, co Kazia mówiła? może to tylko jej się tak zdaje? może to było, ale już nie jest? I zaraz, jakby na poparcie tych wątpliwości, przybywały wspomnienia tych wszystkich wyrażeń Gąsiorkowskiego o Kazi, w których krytykował ją, w których nawet czuć się dawało szyderstwo... Oto dziś jakże ostro o niej się wyraził za ten jej projekt z baronem... To niepodobna, aby można było tak się wyrażać o kobiecie kochanej...

I dlaczego on tak się ucieszył, gdy Zosia powiedziała mu, że za barona nie wyjdzie; dlaczego o to dopytywał się z taką widoczną troskliwością; dla czego przyszedł dziś zaraz po wczorajszej ledwie wizycie, — on, który w ciągu całego miesiąca, odkąd z zagranicy powróciła, był ledwie — dwa razy.. Dla czego pozostał tu na godzin kilka, gdy zawsze uciekał po paru kwadransach?

Nie śmiała określić słowem domysłu swojego, nie mogła zdobyć się na rzucenie słów: może to zazdrość... Ale myśli jej w około tego pojęcia krążyły ustawicznie — niespokojnie, gorączkowo.

Niepokój jej był tak silny, że zrodził gwałtownie uczuwać się dającą żądzę uśmierzenia go, żądzę pewności jakiejś.

— Dlaczegobym go nie miała zapytać o to? — przyszło jej do głowy.

I, gdy stanął jej w myśli takim dobrym, jak dziś, z temi spojrzeniami, pełnemi szczerości, gdy przypomniała sobie jego uścisk dłoni silny na pożegnanie, jego odwrócenie się na progu, — zdawało jej się, że będzie mu śmiała powiedzieć wszystko, wszystko...

Ale chwila rozwagi rzuciła płomienie wstydu dziewiczego na jej białą twarzyczkę. Powiedzieć, że go kocha — znaczy to zapytać: czy ty mnie kochasz także? A jeżeli odpowiedź nie wypadnie: tak?

Aby przerwać bieg myśli, włożyła na siebie szybko paltocik i żywym krokiem podążyła w stronę jego domu.

Nie powie mu, że go kocha — pierwsza jej myśl była dziecinna — teraz, gdy się nad tem zastanawia, wolałaby się zapaść pod ziemię.. Ale wolno jej pomówić z nim szczerze i po przyjacielsku o nim samym, zadać mu kilka pytań serdecznych o jego projektach, tak, jak on to pierwszy uczynił.

Prawdziwie dyplomatyczne wybiegi przychodziły jej do główki, gdy znowu znalazła się obok Gąsiorkowskiego—na kanapce pod oknem... Jaką to ona długą, a nieznaczną drogą doszła, niby niewiniątko w borze ciemnym zabłąkane, do tego jego starokawalerstwa..

Czy on naprawdę się nie ożeni?

— Naprawdę, naprawdę — zapewnił ją Gąsiorkowski, nabrawszy trochę powagi, trochę smutku.

— Jakto? nigdy? nigdy?

— Nigdy...

Skoro dotychczas tego nie zrobił, gdy mu było łatwiej, gdy był młodszym...

I pozostanie starym kawalerem?

— Tak, tak, zaprawdę..

— I na zawsze, na zawsze?

— Na zawsze.

To dziwne postanowienie, przyznać trzeba...

— I dlaczego?

Dla czego?.... Na to odpowiedzieć niełatwo...

Spodziewa się Zosia wybiegu, ale przygotowała na tę chwilę pocisk donośny. Kiedy on pytał się przed godziną o jej plany — powiedziała mu — mówiła przed nim wszystko ze szczerością, jak przed przyjacielem, jak przed bratem. I potem pomyślała: jaka ona egoistka! Pan Gąsiorkowski tak szczerze się interesuje jej losem, a ona nawet nie wie — co wszyscy zapewne wiedzą, bo tak pewnie o tem mówią—skąd mu przyszło to postanowienie, takie dziwaczne...

— Dziwaczne? — pochwycił.

— Tak, dziwaczne, nienaturalne — odpowiedziała.

On po'rząsnął głową, jakby trochę był obrażonym: dla czego to ma być dziwaczne? dla czego to ma być nienaturalne?

Spostrzegła ten błysk chmurny w jego oczach i pospieszyła zaraz wytłómaczyć mu.. Czyż może mu matka zastąpić wszystko, dom cały?... Tylu ludzi szuka szczęścia po za uczuciami dla rodziców i znajduje to szczęście... bo to przecież szczęście jedyne, prawdziwe.. I wyrzekać się go dobrowolnie...

Zaprotestował przeciw ostatniemu przypuszczeniu.

— O! dobrowolnie?! — rzekł z rozdrażnieniem.

Zosi przyszła na myśl Kazia.

Gąsiorkowski utracił ten spokój, z jakim zaczęli rozmowę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

morze przez cały czas aż do wiosny było wolne od lodów, nawet głęboko w ląd wrzynające się zatoki wcale nie zamarzały. Szczególniej silne burze były w miesiącach grudniu i styczniu 1891 roku, a przytem pojawiały się częste i gwałtowne zmiany temperatury; czasami spadała na — 35 stopni Celsiusza, to znów w kilka godzin później podnosiła się do + 3 stopni Cel. Oprócz tego panowały tak wielkie ulewy deszczowe pośród zimy, że z powodu gwałtownych wzbierań i przypływów, mnóstwo ptactwa morskiego, zimującego na Nowej Ziemi, zapędzonego tam burzami lub zbłąkanego w ciemnościach polarnych nocy, ogromnemi masami ginęło. Wiele także renów i lisów z głodu padało, albowiem powierzchnia wyspy, z powodu nieustannych deszczów, pokrytą została lodową skorupą, utrudniającą biednym zwierzętom możność wyszukania sobie pożywienia. Nawet istoty morskie, niezmiernie przez burzliwy stan powietrza ucierpiały; towarzysze moi znajdowali na lodach setki nieżywych psów morskich, a stosy pośniętych ryb zalegały wybrzeża. Wszystko to były ofiary wzburzonych bałwanów morskich. Zdawało się że okrutna ta zima pragnęła wszystkie żyjące stworzenia zniszczyć do szczętu.

A tymczasem we wnętrzu stacyi, pomimo straszliwych zimowych huraganów, wstrząsających ścianami wątłego domku, życie szło sobie spokojnym trybem, nikt z ludzi nie chorował na szkorbut, którego się tak wszyscy podróżnicy po strefach polarnych obawiają. Naukowe obserwacye można było bez przerwy codzień prawie dokonywać. Wiosna równie srogą się okazała, była jeszcze zimniejszą od przeszłych miesięcy i obfitszą w burze. Dopiero pod koniec maja powietrze się nieco ociepliło. Po niezwykle srogiej zimie i wiośnie nastało tak dalece chłodne lato, że Samojedzi, którzy już siedmnaście lat przepędzili na wyspie, podobnego sobie nie przypominali. Aż do końca lipca temperatura podniosła się zaledwie do + 5 stopni Celsiusza. Mgły, deszcze, przymrozki, śniegi, kolejno się zmieniały. Niezliczona liczba ptactwa lęgnącego się tutaj w miesiącu czerwcu, została zasypaną w gniazdach śniegiem tak dalece, że wyginęła z głodu do szczętu.

Kiedy opuszczałem w lipcu stacyę, połowa nawet lodów nie stopniała jeszcze, zatoki i międzymorze były niemi pokryte zupełnie. Mimo to udało mi się w ciągu zimowania na Nowej Ziemi zebrać znaczny zbiór ciekawych i rzadkich okazów zoologicznych.

Temperatura Termometr — 4° R. Barometr 758°. Spada Tegoroczna zima, zamiast zakończyć się, zaczyna się dopiero na dobre. Od przedwczoraj śnieg sypie dzień i noc bez ustanku. Zimno przejmujące. Rano było 7 stopni zimna.

Kolej usuryjska. Warszawianin, dr. Włodzimierz Daniewski, zatrudniony przy budowie kolei syberyjskiej, wracając przez Amerykę z Syberyi do Europy, oto co opowiadał jednemu z naszych rodaków, z którym się spotkał w Paryżu, o kolei usuryjskiej. Cytujemy dosłownie: Kolej usuryjska stanowi niewielką cząstkę olbrzymiej kolei syberyjskiej; nazwę tę ma nosić linia 724 wiorst długa, zawarta między Władywostokiem a Chabarówką, ciągnącą się w dorzeczu Ussori, która pod Chabarówką właśnie do Amuru wpada. Linia ta składa się z dwóch części, z których jednej — od Władywostoku do stanicy Grafskiej — budowę już rozpoczęto, nad drugą zaś — od tej ostatniej do Chabarówki — długą na wiorst 345, p. Daniewski w towarzystwie jeszcze pięciu innych, między innemi pp.: Wiszniewskiego i hr. Krasickiego, prowadzili wyczerpujące studya.

W dniu 22-gim kwietnia roku zeszłego, opuściło grono młodych inżynierów Odessę na statku floty ochotniczej „Kostroma" na Port-Said, Cejlon, Singapore i Nagasaki, dosięgło 5-go czerwca Władywostoku, gdzie natychmiast pod naczelnem przewodnictwem jenerała Ursatiego, zabrało się do trudnej i ciężkiej pracy. Podzielono się na dwie części, z których jedna, z p. Ryżowem na czele, w której znajdowali się też p. Daniewski z bratem i p. Cegliński, wyszła z Chabarówki, druga, pod wodzą inż. Drozdowa, ze stanicy Grafskiej. Partye zbliżały się ku sobie, starając się trzymać ciągle doliny Ussuri; zadanie to zostało osiągnięte, gdyż według planów, które jenerał Ursati powiózł do Peterzburga, plant drogi nie odsuwa się nigdzie dalej, niż na 15 — 20 wiorst od koryta rzeki. Przy końcu lipca partya inżyniera Ryżowa, aby przyspieszyć roboty, rozdzieliła się jeszcze na dwie; z nich jedna szła dalej rozpoczętym szlakiem, druga, którą powierzono p. Daniewskiemu, wyprzedziła towarzyszy o parę dziesiątków wiorst i zaczęła posuwać się przed nimi. Roboty w polu trwały aż do końca sierpnia st st, poczem korpus osiadł w Władywostoku, aby rezultaty swych prac sformułować.

Niełatwe i prawdziwie pionerskie były to prace! Posuwano się naprzód w kraju zupełnie prawie nieznanym, w kraju, którego mapy całkiem nie istnieją, zaludnionym nadto przez plemiona Goldów i Araczonów, a w północnej jedynie części t. zw. kozactwo usuryjskie, sprowadzone tam 20 lat temu i obdarowane całym prawym brzegiem rzeki, którego naturalnie w całości eksploatować nie są w stanie. W dzień prowadzono żmudne badania wśród gorącej wilgoci, broniąc się za pomocą masek i płacht od rojów moskitów i komarów, napastujących za zbliżeniem się wieczoru; wieczorem, zgromadziwszy się w rozpiętym na brzegu rzeki namiocie, słuchano oddalonego ryku niedźwiedzia. Napotykano po drodze wodne miasta bobrów, a nieco dalej widziano w oddali tygrysa, co przywędrował z południa, lub rysia. Ta sama rozmaitość uderzała pracowników w florze tamtejszej: dziewicze lasy, przez które się przedzierano, łączyły w zgodną rodzinę podzwrotnikowy dąb korkowy, winogrona i orzech włoski, rosnące bez żadnej uprawy, z brzozą, sosną i jodłą, z podbiegunowym krzewem karłowatym. Spotykano, przechodząc obok stanicy kozackiej, pola owsa zielonego jeszcze w początkach września, obok kóp melonów i arbuzów, przejrzałych i przegniłych, leżących bez żadnego użytku. Duszono się niemal od gorąca w lecie i jesieni; a w listopadzie i grudniu drewniane domy, niezabezpieczone od północnych wichrów Władywostoku, żadnego prawie nie dawały schronienia od strasznego zimna, tembardziej, że ściany napojone letnią wilgocią pękały pod pływem mroźnej suszy, formując szerokie szczeliny. Zjawiska te niezwykłe i niespodziewane na szerokości Neapolu, w okolicy nadmorskiej, przypisać należy zimnemu prądowi północnemu, okalającemu Sachalin, podczas gdy ciepły prąd Kuro-Siwa, idący na północno-wschód od Formozy, czyni sąsiednią Japonię takim krajem klimatycznym.

Kraj ussuryjski ma świetną przyszłość przed sobą, tembardziej, gdy kolej połączy go z rynkami syberyjskiemi i europejskiemi. Wprawdzie północna jego część, górzysta, pozbawiona dobrej, uprawnej ziemi nad brzegami rzek, mniej ma szans kolonizacyi, tembardziej, że cały brzeg prawy Ussuri, na przestrzeni 10-ciu wiorst, jak wspomniałem, oddano kozakom, sprowadzonym z Zabajkalu, tytułem wiecznej własności. Mimo to jednak, można tu liczyć na rozwój przemysłu winnego, winograd znajduje się tu w obfitości, nawet bez żadnej uprawy, szczególniej nad brzegami Imanu (dopływ Ussuri) i istnieje tam już od lat paru fabryka wina, niejakiego Chlebnikowa. Za to południowa część, zaludniona przez kolonistów małoruskich z gubernii czernichowskiej, połtawskiej i t. d., stanie się z czasem karmicielką Syberyi wschodniej. Z początku wprawdzie przestraszały kolonistów dziwne własności zboża, zasianego na dziewiczej, świeżo wykarczowanej ziemi: chleb, upieczony z takiej mąki, sprowadzał gwałtowne wymioty, a nawet kilkodniową chorobę. Po paru jednak latach uprawy własności te znikają i jeżeli jeszcze niedawno musiano dostawiać tam zboże dla wyżywienia wojska, to teraz bardzo już palącą się staje kwestya eksploatacyi zboża ussuryjskiego, którą kolej rozwiąże.

Studya topograficzne na przestrzeni od Chabarówki do stanicy Grafskiej, są zupełnie ukończone; budowa może być w każdej chwili rozpoczętą. Przełamano nawet jedną z największych trudności: wynaleziono miejsce odpowiednie na most nad Amurem i wypracowano dokładny projekt tego mostu. Ma on być 1.250 sążni szeroki, cały żelazny i składać się z 25-ciu przęseł po 50 sążni długich, opartych na słupach kamiennych. Kosztorys jego wynosi 8 milionów rs, gdy budowa całej tej linii, z wyjątkiem mostu, ma pochłonąć 18 milionów.

Ogromne trudności będzie przedstawiała budowa dalszego ciągu linii od Chabarówki na zachód, w górę Amuru. Napotyka się tam na dopływy rzek i łańcuchy gór, całkiem i nikomu nieznane; istnieje wprawdzie na przestrzeni 2,000 wiorst, między Chabarówką i Srieteńskiem, droga wodna przez Amur i Szyłkę, ale Amur tworzy tu wielki łuk, którego cięciwę stanowiłaby właśnie ta linia, zaś Szyłka w ostatnich latach, z niewiadomych przyczyn, ma coraz mniej wody.

Pionierzy powrócili po 4 ech prawie miesiącach pracy polowej, do Władywostoka w dniu 6-ym października i poświęcili tam dwa miesiące opracowaniu zebranych danych. Wreszcie dnia 2 go grudnia pp.: Ryżow, Cegliński i Daniewski opuścili port na statku angielskim „Oceanie", znajdującym się w amerykańskiej służbie pocztowej. W Nagasaki wylądowali i przebiegli lądem całą Japonię, zbierając, jak wszędzie, fotografie, zwiedzając wszystko, co jest godne zwiedzenia — aż do Yokohamy.

Ztamtąd w przeciągu 13 tu dni płynęli do San Francisco, gdzie wylądowali 30 go grudnia i zkąd puścili się przez Kaliforrię, góry Skaliste z ich dzikiemi krajobrazami, Newadę, Utah, gdzie zwiedzili siedzibę mormonów, Salt Lake City, Kolorado, Nebraskę, Jowę i Illinois do Chicago. Następne etapy podróży stanowiły wodospad Niagary, Nowy York, gdzie zatrzymali się dłużej podczas występów Reszków i Modrzejewskiej. Dnia 20 go stycznia, na angielskim statku pocztowym „Teutonie", opuścili Nowy York, a 27-go tegoż miesiąca byli w Liverpoolu, w tydzień zaś potem w Paryżu.

Guz matematyczny Przed kilkoma laty ubogi pasterz alpejski, nazwiskiem Inaudi, przybył do Paryża w celu znalezienia pracy, a dziś już europejski zyskał rozgłos.

Sławę tę zjednała mu nadzwyczaj a. prawdziwie fenomenalna zdolność rachunkowa. W zeszłym tygodniu miał zaszczyt być przedstawionym na posiedzeniu członków francuskiej akademii nauk i odpowiedziami swemi wprawił w najwyższe zdumienie najznakomitszych matematyków francuskich, jak Bertranda, Darbaux, Poincaré i innych. W ciągu kilku sekund odejmował on, dzielił i mnożył szeregi cyfr, przed którymi zbladłby najlepszy buchalter lub kandydat nauk matematycznych.

Oto parę zadań, jakie dano mu do rozwiązania.

Inaudi, zwrócony tyłem do tablicy, rozmawia z kilkoma osobami, a równocześnie jeden matematyk pisze na niej wymawiając głośno cyfry:

4.123.547,238 445 523 831

1,248.126,138.234,128.910

i żąda różnicy z odjęcia. — Inaudi, nie widząc tych cyfr, a tylko słysząc je podczas rozmowy, w której wymawiane są inne cyfry i daty, po chwili następującą daje odpowiedź:

2,875.421,100 211,394.921

Zapytują go następnie, jaka jest liczba, której trzecia potęga dodana do kwadratu da cyfrę 3600? Po kilku sekundach otrzymują odpowiedź: 15.

Żądają od niego pomnożenia w myśli cyfry 152 przez 538 i oto straszny rachmistrz po minucie odpowiada 243.176.

Ale oto jeszcze jedna ciekawa próba jego zdolności rachunkowych:

Znaleźć liczbę złożoną z czterech cyfr, których suma wynosi 25, z warunkiem by suma cyfr wyrażających setki i tysiące była równa cyfrze dziesiątków i aby suma cyfr wyrażających dziesiątki i tysiące równała się cyfrze jedności. Jeżeli tę liczbę odwrócimy, zwiększy się ona o 8082.

Zadanie to rozwiązuje się za pomocą algebry, ale Inaudi nie potrzebuje uciekać się do niej. Tylko rozumowaniem w ciągu trzech minut znalazł żądaną liczbę, którą jest 1789.

Rozumował on w s. osób następujący;

Ponieważ poszukiwana cyfra po odwróceniu jej zwiększa się o 8082, więc cyfra wyrażająca tysiące powinna być 1, a wyrażająca jednostki 9. Odejmuję te 9 — cyfrę jednostek — od 25, pozostanie mi 16 na trzy następne cyfry. Cyfra wyrażająca tysiące i setki równa się cyfrze dziesiątków, a więc ta ostatnia powinna stanowić połowę 16 czyli 8. Mamy zatem 8 i 9, pierwsze jako dziesiątki, a drugie jako jednostki. Ponieważ zaś znaleźliśmy już cyfrę pierwszą, wyrażającą tysiące, tj, 1, więc pozostaje nam 7 na setki, co czyni 1789.

Rozumowanie to wydaje się bardzo prostem, wszelako dokonać go w przeciągu trzech minut może tylko człowiek obdarzony tem, co frenolog Gall nazywa „guzem matematycznym". Ale ponieważ system Galla nie opiera się na podstawach poważnych, więc możność istnienia takiego guza na głowie Inaudiego jest dla nauki rzeczą obojętną. Prawdopodobnem jest za to, że posiada on hypertrofię mózgowego centrum rachunkowego.

I rzeczywiście wiadomo dziś, że w zwojach mózgu — zwłaszcza w jego powierzchni szarej — istnieją rozmaite centra, mające związek z jakąkolwiek naszą zdolnością umysłową. Zdolność językowa jest najlepiej zlokalizowana, a pod nazwiskiem język należy rozumieć wszelkie środki do wyrażania naszych myśli. Centrum językowe dzieli się na kilka części, jakoto: pomieszczanie wyrazów, łączenie ich, czytanie, pisanie, mimika i rachunkowość. Najlepszym dowodem istnienia tego centrum jest fakt, iż może ono nagle zniknąć. W chorobie zwanej afazyą, polegającej na utracie zdolności wyrażania myśli, naruszenie mózgu może dotknąć całość, kilka centrów lub tylko jeden z nich. Bywają wypadki, że dotyka centrum rachunkowe. W takich razach chory nie rozumie cyfr i nie wie, ile jest dwa a dwa.

W stanie normalnym wychowanie i wprawa rozwijają mniej lub więcej każde centrum. Centrum rachunkowe jest bardzo mało rozwinięte wśród niektórych ludów dzikich, nieznających liczb więcej nad dziesięć; z drugiej strony u osób takich jak Inaudi, rozwój jego dochodzić musi do maximum.

W skutek budowy swego mózgu zmuszony on jest bezustannie rachować, kombinować cyfry i rozwiązywać zadania i prawdopodobnie niezdolny jest do innej pracy umysłowej. Być może, iż bliższe badania wykażą w nim to, co alieniści nazywają wyrodzeniem dziedzicznem.

Doktorowie Charcot i Cullere przytaczają wiele przykładów podobnej skłonności do rachowania wśród chorych umysłowo. Nie oznacza to, że pasterz alpejski jest waryatem. Nie jest on waryatem, równie jak nie był nim Pascal, który siłą swego geniuszu matematycznego w dwunastym roku życia rozwiązywał wszystkie zadania geometryczne Euklidesa. Możnaby raczej powiedzieć, że zadziwiająca jego zdolność rachunkowa wiąże go z wielką rodziną ludzi pozbawionych równowagi mózgowej tym samym węzłem, jaki z nią łączy tylu wynalazców, poetów, muzyków, nie wyjmując samego Pascala.

Na posiedzeniu akademii, o którem wyżej wspomnieliśmy, na wniosek prof. Darbaux zaproponowano Inaudi'emu szereg seansów rachunkowych w różnych zakładach naukowych, a to w celu zachęcenia młodzieży do rachunków pamięciowych, lekceważonych obecnie w szkołach francuskich. Nadto uczeni francuscy pragnąc zapewnić byt Inaudi'emu, postanowili zużytkować jego zdolności matematyczne i zapewnić mu pracę, któraby uwolniłaby go od konieczności wyciągania ręki po jałmużnę w restauracyach i na targach, albo od wyzysku exploatatorów teatralnych. W celu przekonania się, czy nie można czasem skorzystać z jego łatwości rachunkowej do sprawdzania astronomicznych wyliczeń i rachunków towarzystw ubezpieczenia, wybraną została komisya, w skład której weszli matematycy: Bertrand, Poincaré i Darbaux, oraz astronom Tisserand i dr. Charcot, interesujący się Inaudim ze względów fizyologicznych.

Inaudi przez wdzięczność dla Francyi, która uratowała go od nędzy, gdyż dotychczas utrzymywał się z jałmużny, żebrząc na ulicach miast Piemontu, postanowił przyjąć poddaństwo francuskie.

Teatr Dziś w sobotę (5go b. m.) o godzinie siódmej wieczorem po raz dwudziesty drugi: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zell'ra. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie 4 ej: „Wilhelm Tell", o godzinie 7 wieczór: „Opowieści Hoffmanna", opera fantastyczna w 4ch aktach a 5 obrazach J. Barbier'a. Muzyka J. Offenbacha. — W poniedziałek „Tancerka", drugi występ panien: Bogusławskiej i Stępniewskiej i wesoła krotochwila Abrahamowicza: „Ciumkiewicz czy Dzinrkiewicz", z pp.: Fiszerem i Zboińskim.

Literatura i Sztuka.

* **„W Brazylii."** Oto tytuł zajmującej książki ks. Zygmunta Chełmickiego, wydanej świeżo w Warszawie jako „notatki z podróży".

Przypominają sobie czytelnicy, że w zeszłym roku wyjechał z Warszawy ks. Chełmicki w towarzystwie p. Mikołaja Glinki do Brazylii dla zbadania położenia naszych emigrantów. Postanowili oni zebrać poważny materyał o tamtejszych stosunkach, któryby nietylko zajął czytających, ale i pouczył łatwowiernych o tem, co ich rzeczywiście czeka za oceanem. Już z podróży wysyłał ks. Chełmicki doraźne notatki do dzienników warszawskich. Nietylko czytelnicy tych pism przyjęli je nader życzliwie, lecz obudziły one żywe zainteresowanie wśród całej polskiej publiczności, która w nich szukała nagiej prawdy o doli braci zaślepionych przez potwornych ajentów.

Udało się podróżnikom zebrać sporą wiązankę szczegółów, któreby mogły w jasnem świetle przedstawić czytelnikom dzisiejszą i przyszłą dolę polskich emigrantów w Brazylii, o której kłamliwi naganiacze wytworzyli tak fałszywe wyobrażenie.

Dzisiaj, po powrocie z podróży, ks. Chełmicki uzupełnił pierwotne notatki a ująwszy je w pewną skończoną całość, wydał w grubych dwóch tomach, ozdobionych licznemi ilustracyami w tekście, które z przywiezionych przez podróżnych szkiców i fotografij wykończył artystycznie p. Piątkowski.

Dzieło to tak cenne co do treści przedstawia się pięknie i co do zewnętrznej formy. Ilustrator zamieścił na tytułowej karcie udatną winietę, przedstawiającą starego wychodźcę, który wraz z córką nad brzegiem morza duma o dalekiej ojczyźnie.

Nie potrzebujemy dodawać, że celem tej książki będzie: rozprószyć ostatnie złudzenie o „zamorskiem szczęściu" i uchronić łatwowiernych i lekkomyślnych od niechybnej zagłady, jaka ich czeka w Brazylii — Że się autor niebawem tych owoców swej pracy doczeka nie wątpimy ani na chwilę i szczerze zalecamy czytelnikom jego dzieło.

„Swiata", dwutygodnika illustrowanego opuścił prasę numer 5. I ten zeszyt, jak zwykle, w niczem nie ustępuje poprzednim. Pierwszą kartę zdobi ładna winieta tytułowa Czesława Jankowskiego, zastosowana do środy popielcowej; dalej z illustracyi widzimy szkic T. Lisiewicza, „Oleńka", Jankowskiego „Mazur", rysunek Grottgera „Pod murami więzienia"; i Stan. Janowskiego obrazek z natury „Tragarze na Kazimierzu"; kilka portretów: de Quatrefages, Freycineta, Ribbakowskiego i Sudermanna, nakoniec dwie sceny z grywanego teraz dramatu „Koniec Sodomy". O tem wszystkim i pisać nie trzeba, czy piękne i czy cenne, — bo za tem nazwiska malarzy przemawiają.

I dział literacki bogaty. Czytamy w nim: „Dworek przy cmentarzu", nowelkę Janossy (c. d.); dokończenie artykułu pani Marrené p. t. „Cudowność w literaturze"; „Podróż Polaka z Wenecyi do Rzymu w roku 1641" (dok); wiersz Tetmajera „Preludya"; ciąg dalszy artykułu Porębowicza „Poezya gminna ludów romańskich"; Awantury na kresach" (c. d.); wierszyk S. Rydla „Znaszli ten kraj" i „Prądy i ludzie" przez Nercsa. Nakoniec mamy bogatą w treść kronikę i do rozwiązania łamigłówkę.

* **„Pielgrzymka młodzieży katolickiej polskiej** do Rzymu w r. 1891" — broszura wydana w Krakowie. Jest to dokładne i zajmujące sprawozdanie czcigodnego kierownika pielgrzymki, xiędza prałata dr. Smoczyńskiego. Będzie ta książeczka miłą pamiątką dla uczestników wycieczki którzy na zawsze zachowają wdzięczność dla swego niezmużonego przewodnika za jego pracę, tak usilną, że się nawet rozchorował w Rzymie, a jednak wytrwał do końca i wszystkich pielgrzymów pomyślnie przyprowadził do kraju, pomimo licznych przeszkód i zawodów.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 marca.

W braku odbiorców na targu dzisiejszym prawie żadne obroty miejsca nie mały, a z tej przyczyny ani w usposobieniu, ani w cenach nie dadzą się skonstatować rzeczywiste zmiany. W obec tego jednak, że znacznie nagromadzone zapasy dotychczas nie zmniejszają się wcale, a zaofiarowanie stanowczo przewyższa potrzeby konsumcyi, raczej dalsze obniżenie cen, niż wzmocnienie tendencyi w najbliższej przyszłości wydaje się prawdopodobnem.

Płacono: za pszenicę białą od 11.60—12.10, za czerwoną od 11·45—12·00, za żółtą od 11.40 do 12·00 zł., za żyto 10.35 do 10·75 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 8·50 zł.; na paszę od 7·25 do 7·75 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu.** Na onegdajszy targ przypędzono do Wiednia 5615 sztuk owiec. Płacono za parę do wywozu 18—25½ zł., za parę wybrakowanych 10 – 16 zł.

Cieląt dostawiono 2957, zabitych owiec 565, jagniąt 2426. Za kilo cielęciny płacono 36—46 ct., 48—54 i po 56—62 ct. Za wieprzowinę młodą 35 do 43, za tłustą 42 – 46 ct. Za kilo baraniny 28 – 36 ct. Za parę jagniąt płacono 6 do 12 zł.

Wiedeń 3 marca.

(*Z.*) Niekorzystne usposobienie, jakie z końcem lutego opanowało nasz targ, trwa wciąż, nawet przyjazd ministra Weckerlego do Wiednia, który cały dzień dziś konferował z p. Steinbachem i z oboma wicegubernatorami banku austro-węgierskiego o regulacyi waluty, nie zdołał obudzić życia i skłonić spekulantów do porzucenia wyczekującego stanowiska. Spadek węgierskich kredytów zwiększał jeszcze bardziej niechęć do zapuszczania się w spekulacye. Powodem spadku węgierskich kredytów jest zapowiedź, że dywidenda wyniesie wszystkiego 19 zł. Tylko w papierach górniczych był dziś obrót wielki tak tutaj jak i w Berlinie. Cena węgla poszła bowiem znacznie w górę skutkiem nieuniknionej jak się zdaje bastówki górników w Anglii. Bastówka ta to rzecz ukartowana z góry między właścicielami kopalń a robotnikami celem podniesienia cen węgla. Właściciele nie obstają nawet przy tem, aby robotnicy w terminie oznaczonym ustawą zapowiedzieli bastówkę, lecz godzą się na nią. Nasi właściciele kopalń, przewidując, że cena węgla codzień będzie teraz szła w górę, nie chcą zawierać kontraktów o większe dostawy, chyba tylko z tym warunkiem, że otrzymają za węgiel cenę, jaka będzie notowana w dniu dostawy. W Paryżu nie było dziś także życia giełda tamtejsza jest zdania, że nowe ministerstwo Loubeta nie utrzyma się długo.

Ostatnie notowania:

Kredyty austryj 308 —, węgierskie 342 —, Anglobanki 55 25 Uniony 235·—, Bankvereiny 112 25 Länderbanki 204·50, Ludwiki 211 75. Czerniowieckie 247 25, Renta papierowa 94·65, srebrna 94·0, austryacka złota 110 40 papierowa 102 65 węgierska złota 107 35 papierowa 101·90, dukat 5·56, 20-frankówka 9 39½ marki 11·60—, ruble 1·17½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 3 marca. Pszenica na wiosnę 10.60 do 10 63, na maj-czerwiec 10.47 do 10.50, na jesień 9.53 do 9.56 — Żyto na wiosnę 9.93 do 9.96, na maj-czerwiec 9.69 do 9 72, na jesień 8.54 do 8.57 — Kukurudza na maj-czerwiec 5.69 do 5 72, na czerwiec-lipiec 5 72 do 5.75, na lipiec-sierpień 5.79 do 5.82. — Owies na wiosnę 6 19 do 6.22, na maj czerwiec 6.26 do 6.29, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.60 do 13.70. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 20⅞ do 21⅞ zł.

Peszt 3 marca Pszenica na wiosnę 10 38 do 10.40, na maj czerwiec 10.31 do 10.33, na jesień 9.32 do 9.34. — Kukurudza na marzec 5 35 do 5. 37, na maj-czerwiec 0.— do 0 —. — Owies na wiosnę 5 74 do 5.76, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13 25 do 13 35. — Spirytus kontygentowany bez podatku 20.75 do 21.25 zł.

Berlin 3 marca. Pszenica na kwiecień-maj 203 50, na czerwiec-lipiec 206.50. — Żyto loco 214.—, na kwiecień-maj 216.75, na maj-czerwiec 214.—, na czerwiec-lipiec 211. — Jęczmień loco 145 do 195. — Owies na kwiecień-maj 155.—, na maj czerwiec 155.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 46 —, na kwiecień-maj 45.90 marek.

§ **Z targu zbożowego.** (Sprawozdanie Banku rolniczego.) Lwów 2 marca 1892. Z targów zagranicznych donoszą w ostatnich dniach o ciągłej zniżce, u nas zastój zupełny. Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów: Pszenica gotowa od zł. 10·40 do 10.80, żyto gotowe 9 — do 9.30, owies obroczny 7·— do 7·60, jęczmień nowy 6·— do 7·25, rzepak nowy 11·— do 12·—, groch 6 50 do 10.50, wyka 5·50 do 6·20, bobik 6 50 do 7·25, hreczka 9 — do 9·50, kukurudza 6 50 do 6·70, koniczyna czerwona 50.— do 65 —, koniczyna biała 50.— do 75.—, koniczyna szwedzka 55.— do 75.—, spirytus za 10.000 lt prct. loco stacye kolei gotowy 18.— do 18 25.

Telegramy „Przeglądu"

Zagrzeb 5 marca (pryw.) Niejaki Fuczko, który był dawniej księdzem, a zrzuciwszy suknię kapłańską stał się żarliwym agitatorem politycznym, wydał tu paszkwil na biskupa Strossmajera p t. „Miskatowicz i Strossmajer". W broszurze tej zarzuca Fuczko ks. Strossmajerowi, że prowadzi na wielką skalę intrygi, że okłamuje Papieża, że na cele agitacyjne niszczy dobra kościelne, że wszystkiemi siłami dąży do obalenia dzisiejszego porządku prawnego w Kroacyi i t. p.

Skandaliczną tę broszurę rozrzucają po całym kraju.

Petersburg 5 marca (pryw.) Obiega tu pogłoska, że niebawem utworzone zostaną dwa nowe korpusy armii, jeden na Wołyniu, a drugi w Królestwie polskiem.

Kolonia 5 marca (pryw.) *Kölnische Zeitung* potwierdza, że za artykuł jej p. t. „Ein frischer Zug," krytykujący ostatnią mowę cesarza Wilhelma na bankiecie sejmu brandenburskiego, a kończący się słowy „a jednak mimo to my zostaniemy w kraju i będziemy co nam sił starczy oponowali" wytoczono jej proces o obrazę majestatu.

Madryt 5 marca (pryw.) Celem przywrócenia równowagi budżetowej uchwaliła rada ministrów zmniejszyć wydatki państwowe o 10 procent.

Budapeszt 5 marca. Dywidenda za rok 1891 od akcyi węgierskiego banku kredytowego wynosi 19 zł.

Insbruk 5 marca. W sejmie tyrolskim zażądały oba stronnictwa (liberalne i konserwatywne) rozpoczęcia napowrót obrad nad uregulowaniem stosunków szkolnych i w tym celu wybrano komisyę z dziesięciu członków.

Ateny 5 marca. Wielu deputowanych ze stronnictwa Delyannisa postanowiło uwiadomić króla, iż chętnie poprą ten gabinet, na którego czele stanąłby Rally, gdyż sądzą, że taki gabinet odpowiedziałby najlepiej potrzebom obecnej chwili.

Berlin 5 marca. W parlamencie podczas obrad nad pozycyą budżetu: „tajne wydatki 500.000 marek" zabrał kanclerz Caprivi głos i oświadczył, że począwszy od 1 kwietnia 1892 nie będzie rząd niemiecki brał ani grosza z funduszu welfickiego a cała sprawa tego funduszu zostanie niebawem w drodze ustawodawczej załatwiona. — Parlament przyzwolił żądane przez rząd 500.000 marek na wydatki.

Belgrad 5 marca. Rząd przedłożył skupczynie powszechną taryfę cłową znacznie wyższą od dotychczasowej. Przekazano ją komisyi.

Darmstadt 5 marca. Wielki książę Darmstadzki miał wczoraj atak apoplektyczny, prawa część ciała jest całkiem sparaliżowana.

Konstantynopol 5 marca. Nielidow zaprotestował u Porty przeciwko artykułowi zamieszczonemu w *Swobodzie* o śmierci Wulkowicza, gdyż artykuł ten obraża Rosyę i Portę. (W artykule tym wskazywano wprost na Rosyę jako moralną sprawczynię zbrodni popełnionej na Wulkowiczu. Przyp. Red.).

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 marca 1892

HOTEL IMPERIAL: M. Torosiewicz z Putiatyniec. K. Potworowski z Uścia nad Prutem. M. hr. Tarczanowska z Królestwa W. Siemiginowski z Torskiego. A Karwowski z Krakowa. F. Giela z Sanoka. St. Larysz Niedzielski z Wieliczki. J. Kiszkowski z Łuki. A. Mysłowski z Koropca A Micewski z Krechowa. A Szeliski z Komborny. A. Hulimka z Mycowa. W. Tomanek z Rudenki.

HOTEL CENTRALNY: J. Przyłęcki z Lubna. S. Komornicki z Rymanowa. B. Wiśniewski z Doliny. K. Fülzer z Kołomyi. Dr. W. Kastory z Krakowa Dr. J. Wojtkowski z Grzymałowa. J. Leszczyński z Suchostaw J. Łodyński z Kupcza. F. Schröder z Wiednia. K. Tchórznicki z Krakowa. L. Zaleski z Rosyi.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszym składam podziękowanie Jaśnie Wielmożnemu Panu Franciszkowi de Heydel, właścicielowi Beremian, panu przewodniczącemu miejscowej Rady szkolnej za troskliwe staranie około szkoły położone a mianowicie za obdarzenie dzieci szkolnych książkami na premia wartości 6 zł.; tyleż książek uczennicom w Ochronie darowano. Jaśnie Wielmożnej pani Jakobinie Heydel za ubrania dla ubogich dziewcząt w Ochronie podczas Bożego drzewka. Wielmożnemu księdzu katechecie Sokolskiemu za śpiewnik dzieciom szkolnym darowany i obrazki podczas obchodu ze święconą wodą.

Beremiany dnia 1 marca 1892.

Teodor Nowakowicz
nauczyciel, o. p. Jazłowiec.

2980 1-1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 marca godz. 1. min. 50

Akcje kred.	308 —	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	61·60	Wiedeńskie losy kom	153 25
Kredyty węg.	342 75	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	151 —	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	233 50	Elbethale	228 —
Ludwiki	211.75	Länderbanki	205·—
Nordbany	284 50	Renta zł. węg	107 45
Lombardy	82·75	Bankvereiny	111·75
Losy tureckie	38 30	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	283 50	Ruble	1·19·75
Czerniowieckie	247·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 marca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	236 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 ,	100 45	101 15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	86 —	8[illegible] —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	[illegible]3 —	[illegible]6 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka krsj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]0 50	[illegible]2 50
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.34	9 44
Półimperjał rosyjski	9 60	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.24	1.34
„ „ papierowy . . .	1.18,50	1.20,50
100 marek niemieckich . .	57.75	58 35

42)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anna Katarzyna Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

KSIĘGA III.

Dwaj doktorzy.

XXVIII. Pogoń.

Adres, podany Brygidzie, brzmiał, jak poniżej: „J. M. H. II—County, N. Y.“ Miejscowość ta położona jest przy West Shore Road. Doktor Cameron stanął tam nad wieczorem i udał się odrazu do poczmistrza.

— Czy J. M. przychodził dziś po listy? — zapytał.

— J. M.?

— Tak. Są tu listy, adresowane do J. M., nieprawdaż?

— Nie wiem. Czy jesteś pan J. M.?

— Nie, lecz go znam i chcę się z nim widzieć

— W takim razie musisz się pan udać do jego domu. Nie znam takiej osoby.

Poczmistrz widocznie mówił szczerze. Doktor Cameron poczekał jeszcze chwilę, mając nadzieję, że Molesworth się zjawi, lecz nadaremnie.

Wyszedł więc i począł rozglądać się po mieście, biadał tylko, że jest tak wysokim i że nie może prześlizgnąć się niepostrzeżenie.

— Szkoda, żem nie taki naprzykład, jak ten człowiek — myślał, spoglądając na idącego opodal niewielkiego mężczyznę; — agent policyjny, lub ktoś, przybierający jego rolę, jak ja, powinien być niewielki, nikły.

Wśród tych rozmyślań, Cameron wszedł do restauracyi, z zamiarem uplanowania dalszej kampanii przy wieczerzy. Mały człowiek wsunął się za nim, lecz doktor nie zwrócił na to uwagi, zajęty wciąż jedną myślą.

Do kogoż miał się udać po informacye? — rozważał. Do właściciela hotelu, lub może do policyi? Nie chciał wplątywać jej w tę sprawę. Po głębszem zastanowieniu doszedł do wniosku, że jedyną nadzieją wykrycia Molesworth'a była szansa, iż tenże zechce być powiadomionym o przebiegu prowadzonego w New-Yorku śledztwa. W tym celu postara się zapewne, bezpośrednio lub pośrednio, o gazety tameczne.

Cameron, dowiedziawszy się od restauratora, gdzie był kantor sprzedaży pism, udał się tam i spytał właściciela, czy nowy jaki przybysz nie kupował u niego *Heralda* lub *Timesa*.

Otrzymał przeczącą odpowiedź.

— Czy nie masz pan nowych nabywców na pisma nowo-yorskie? — pytał dalej Cameron.

— Istotnie — odparł kupiec. — Stary James Lewis, ni stąd, ni zowąd, nabrał wielkiego zamiłowania do gazet i codzień przychodzi po *New-York Heralda*.

— Cóż to za jeden ten James Lewis?

— Jest to farmer, mieszkający stąd o dwie mile, na drodze zachodniej.

Dr. Cameron zapamiętał sobie to nazwisko i następnie w restauracyi zasięgnął informacyj, które wypadły dość zadawalniająco; dowiedział się bowiem, że ktoś zamieszkał u owego farmera, że nowoprzybyłego nikt dotychczas nie widział, oprócz Jamesa Lewis.

Wskazówki te były wprawdzie niedostateczne, jednak Cameron postanowił z nich skorzystać tegoż dnia jeszcze, choć to była sobota wieczór; lecz zmienił zamiar, usłyszawszy, że James Lewis, bez względu na pogodę, przybywał zawsze na niedzielne nabożeństwo. Cameron mógł więc sobie oszczędzić niepotrzebnego trudu.

Zajął numer w hotelu, lecz przed udaniem się na spoczynek, wyruszył jeszcze na miasto i chodził w rozmaite miejsca, w nadziei, że zasięgnie języka. Jakoż istotnie, wszedłszy na chwilę do kuźni dla zapalenia cygara, zasłyszał następującą rozmowę:

— Ten lokator od James Lewisa jest dziwnym jakimś człowiekiem — mówił jakiś ogorzały mężczyzna.

— Co powiadasz? — zapytał kowal z ciekawością.

— Powiadam, że ten człowiek u Jamesa Lewis nie jest taki, jak inni.

— Co za człowiek? — zawołał trzeci głos — i cóż ty sam za jeden?

— Jestem wędrownym kupcem i raz jeszcze wam mówię, że ten człowiek jest dziwny. Ani razu nie wyszedł jeszcze z mieszkania, choć nie jest wcale chory.

— Cóż znowu? znam dobrze lokatora James Lewis, Johna Staples, wcale on nie taki tajemniczy, jak powiadasz — wtrącił kowal.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Wacenty Hodak